Świat Młodych

Nr 22 | WARSZAWA 4. VII. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Najpierwsi na wakacjach

„Droga Irmino!

Bardzo ucieszyłam się Twym listem. Piszesz, że jesteś oczarowana Tatrami. Mam nadzieję, że i ja je niedługo zobaczę. My tu w Warszawie wciąż jeszcze siedzimy nad lekcjami. Tobie ten kłopot spadł z głowy prawie o cały miesiąc wcześnej. Nic dziwnego, byłaś najlepszą uczennicą z naszej szkoły, więc mogłaś otrzymać świadectwo przed zakończeniem roku szkolnego. U was w Kościelisku jest 93 takich szczęśliwców, chłopców i dziewcząt. Piszesz, że zaprzyjaźniłaś się z nowymi koleżankami już w pociągu, w drodze na wczasy. Wiesz, że to nieraz tak bywa.

Z Kościeliska macie tylko parę kilomerów do Zakopanego, więc pewnie kilka razy już tam byłaś. Czy widać z waszej willi Zakopane? Zazdroszczę Ci tego widoku z okien na Giewont i Czerwone Wierchy.

Jesteś podobno w grupie najstarszych dziewcząt t. zw. zastępową. Muszą cię słuchać. Jestem ciekawa, jak to wygląda.

Dowiedziałam się ciekawej rzeczy. A mianowicie, że te trzy domki w Kościelisku, które od trzech i pół roku dzierżawi dla warszawskiej młodzieży Wydział Wczasów Zarządu Miejskiego Warszawy, gościły już w swoich drewnianych ścianach ponad 5 i pół tysiąca takich jak wy „prymusów".

No, kończę, bo muszę jeszcze odrobić lekcję. Do zobaczenia w lipcu w Warszawie.

Twoja Małgosia"

Irmina Siedlecka dostała ten list podczas poobiedniego leżakowania. Ma przynajmniej o czym myśleć przez te dwie godziny. Ale czy może? Koleżanki w jej pokoju już się niecierpliwią. Nie chce im się leżeć.

— Musicie — mówi Irmina — Jeżeli nasza „najstarsza" willa nie chce, to co mówić o tych najmłodszych ze „Stasiówki"? Im się nie dziwię, bo mają po 8 i 9 lat. Ale, wy, uczennice z piątej i szóstej klasy? To potrzebne dla zdrowia. Przybyło wam już wam na wadze, więc nie może ubyć.

* * *

— O, Mylne Groty ! Mylne Groty! — krzyczą dziewczęta i chłopcy — pójdziemy tam na górę?

— Tylko najstarsi — klaszcze w ręce wychowawczyni.

„Siódemka" najbardziej dorosłych z całego towarzystwa (czterech chłopców i trzy dziewczęta) wdrapują się na skały.

— Ja już nie po takich górach chodziłem — mówi 12-letni Jędrek Jeliński, „zastępowy" chłopców z „najstarszej" willi.

Instruktor - góral, który prowadzi zawsze wszystkie turnusy młodzieżowe z Kościeliska na wycieczki uśmiecha się. Skacze po skałach, jak wiewiórka po drzewie. Jędrek jest tym zachwycony.

— Dobrze, że ci mali z nami tu nie doszli — mówi do górala; musiałby ich pan nieść na plecach.

Instruktor machnął ręką. Cóż to dla niego nieść dzieciaki na

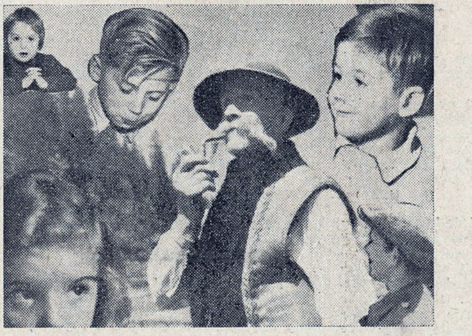

plecach. Nie boi się, ani Mylnych Grot, gdzie wielu już zabłądziło, ani całych Tatr, ani ulewnych deszczów.

Opowiem wam dzisiaj coś nowego o górach — mówi teraz do dzieci — a potem wstąpimy do szałasu bacy — chcecie?

* * *

Drewniane ściany góralskiego domu drżą trochę od wiatru. Pada deszcz. Jest mrok. Józek słyszy w pokoju obok rozmowę.

— Moja matka, widzisz, ciężko pracuje, — poznaje głos Jędrka — mam siostrę, ale ona uczy się. Muszę jak najszybciej zacząć zarabiać.

— No — odpowiada pewnie Stach Warszawski — ale to jeszcze tyle lat.

— E, zleci. Chcę zostać inżynierem - architektem.

— Ja też po średniej szkole pójdę na polibudę.

— Na co?

— Na inżyniera - mechanika.

— Dobranoc kolego inżynierze, zachciało mi się spać.

Józek chce już zasnąć, ale dla odmiany słyszy przez drugą ścianę:

— Jaka jest ta ostatnia legenda naszego górala?

— Zaraz ci opowiem, — I przez dłuższy czas słychać jeszcze obok monotonny głos.

* * *

„Mój kochany pamiętniku! Byli dziś u nas górale. Ale wcale nie ci dorośli. Tylko tacy jak my. Grali i tańczyli zbójnickiego w swoich strojach. Myślałam, że pójdą wióry z podłogi. Są bardzo mili, chociaż z niektórymi ciężko się dogadać. Ale zaczynam już trochę rozumieć ich gwarę. Jak to dobrze jednak podróżować. Szkoda, że ten czerwiec się skończy. Bo potem już nigdzie z Warszawy nie wyjeżdżam.

Przybyło mi dwa kilo. Mamy strasznie dużo jedzenia. Gramy w piłkę, w ciupy, chodzimy na wycieczki. Mamy gogadanki na różne tematy, dbają tu o nas. i kierowniczka, i wychowawczynie, i higienistka, i nasz kochany instruktor.

Na razie zostawiam cię, mój pamiętniku, bo nasz dom robi dzisiaj mały wieczorek dla górali. Mam mówić wiersz Tetmajera o górach.

Hania Terlikowska zamyka swój ozdobny notes z fotografiami z Kościeliska i wybiega z pokoju.

Z tych migawek, Drodzy Czytelnicy, moglibyście się zorientować, jak wyglądają najwcześniejsze wakacje dla najlepszych uczniów z Warszawy, w Tatrach.

Może nie wszyscy są najlepsi. Może niektórych wzięto tu ze względu na ich słaby stan zdrowia. Ale w każdym razie z nauką dali sobie radę.

× × ×

Przed wojną rzadko kto mógł sobie pozwolić na wczasy w Zakopanem. Teraz wyjeżdżają tam dzieci robotników. Płacą mało albo wcale. Poznają kraj. Mieszkając razem na obozie, uczą się życia w zespole. Powracając do domów zdrowsi, opaleni, radośni.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY

Jest na świecie 60-milionowa armia. W tej armii służą różni ludzie — czarni i biali, żółci i brązowi.

Ta wielka, 60-milionowa armia walczy o nowe, lepsze życie dla milionów młodych na świecie.

Tą armią jest ŚWIATOWA FEDERACJA MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ.

W sierpniu 1949 r. w Budapeszcie odbędzie się Światowy Festiwal Młodzieży, a potem Kongres Federacji.

W Budapeszcie młodzi całego świata będą radzić nad walką o pokój. Będą też śpiewać i tańczyć.

Komitet Wykonawczy ŚFMD rzucił hasło „Młodzieży łącz się w walce o trwały pokój".

Wszędzie — w Norwegii, w Afryce, w Chinach w Bułgarii, we Francji, w Ameryce młodzież powtarza to hasło:

„MŁODZI, ŁĄCZCIE SIĘ W WALCE O TRWAŁY POKÓJ".

Wbrew amerykańskim politykom, wbrew zakazom i torturom — młodzi z całego świata zjadą do Budapesztu. Nie ma młodzieży czarnej i żółtej, młodzieży wschodu i zachodu. Dla młodzieży demokratycznej — poprzez lądy i morza ważny jest wspólny front walki z podżegaczami wojennymi.

O POKÓJ!

GRZEGORZ LASOTA

W numerze:

Krzycz głośniej, ale na str. 3.

Dekownicy na obozie na str. 4.

Kola jedzie na obóz — str. 6.

PRAWDA jest jedna

Tak było. Na ekranie ożyły wspomnienia. Okupacja, Niemcy, bomby, getto, żandarmeria, łapanki.

Warszawa pod okupacją. Warszawskie getto. Tragedia żydowskich dzieci.

O tym mówi film „Ulica Graniczna“.

Ulica Graniczna to ulica, na której ludzie widzą między sobą mur. Po jednej stronie są Żydzi — po drugiej Polacy.

Mur ten jest między Dawidkiem a Władkiem, między Dawidkiem a Fredkiem — a potem w dni pełne strzałów, między Jadzią a Władkiem.

Zapytacie, jaki to mur. Zapytacie, skąd się wziął, zapytacie, dlaczego o nim mówię.

Sprawa wyglądała tak:

Na jednym warszawskim podwórku bawią się dzieci. Przychodzi okupacja, a z nią niektórzy idą do getta. Tam wysyłają ich Niemcy. Żydówką jest Jadzia o jasnych włosach, Żydem jest mały kędzierzawy Dawidek.

Mieszkanie Jadzi zajmuje „nowoupieczony“ Niemiec — restaurator Kuśmierek.

Mur jest między jego synem Fredkiem — a Jadzią. Jest to mur między zdrajcą polskiego narodu — volksdeutschem a prześladowaną przez Niemców Żydówką.

Ale co to za granica między żydowskimi dziećmi a Władkiem synem polskiego oficera?

Jest to granica, którą stworzył nacjonalizm.

Bo czy istnieje różnica między Polakiem a Żydem?

Bo czy istnieje różnica między Murzynem a Chińczykiem?

Owszem. Jeżeli będziemy dzielili ludzi według koloru skóry. Ale nikt nie jest lepszy ani gorszy.

Narody różnią się tylko swoją historią, swoją kulturą.

Polscy nacjonaliści prześladowali Żydów.

Niemieccy nacjonaliści prześladowali Żydów, prześladowali Polaków — i w imię swojej rzekomej wyższości mordowali inne narody.

Nacjonaliści swój naród uważają za najlepszy. Mówiąc to żywią jednocześnie pogardę dla innych narodów, mało tego — prześladują inne narody.

Nacjonaliści — to ludzie, którzy uważają, że są patriotami, w rzeczywistości zaś są wrogami swojego narodu.

Czy można naprawdę być dobrym człowiekiem, nienawidząc innych ludzi?

NIE. DLATEGO NACJONALIŚCI SĄ WROGAMI LUDZI. To nacjonalizm postawił sztuczny mur między Władkiem a Jadzią.

* * *

Mur ten został zburzony. Zburzyli go inni, którzy w dni okupacji nieśli pomoc Żydom w gettcie, Rosjanom, w obozach Francuzom, Belgom czy Anglikom. Zburzył go Bronek.

Bo ludzie potrafili sobie pomóc. Bo inne są między ludźmi różnice. Tymi różnicami są klasy społeczne. Klasa robotnicza i burżuazja. Burżuazja na całym świecie — to kapitaliści, bankierzy, obszarnicy. Oni są właśnie wrogami. Wbrew ich propagandzie robotnicy na całym świecie, tak jak Bronek Jadzi w filmie „Ulica Graniczna“ niosą sobie pomoc. Pomagają walczącym Hiszpanom, walczącym Grekom — cieszą się ze zwycięstw chińskich chłopów i robotników.

Oni są patriotami. Oni są też INTERNACJONALISTAMI — to znaczy ludźmi, którzy kochają swój naród, szanują inne narody. Razem walczą o lepsze życie.

„Ulica Graniczna“ przypomniała mękę narodu żydowskiego. Film ten pokazał powstańców getta — pokazał, że i tu i tam ludzie walczyli.

Powiecie: „Tyle zawiłych zdań o jednym filmie“.

Powiem: O tym filmie trzeba pomyśleć, trzeba dobrze zrozumieć, że nie ma różnic między ludźmi różnych narodów.

Że ciężka była walka.

ŻE PRAWDA JEST JEDNA.

Paweł

Jurek Złotnicki gra rolę małego Dawidka Libermana. Jest on jednym z najlepszych aktorów w filmie „Ulica Graniczna“.

Maja Broniewska w filmie gra rolę Jadzi Białek.

Film „Ulica Graniczna“ w reżyserii Aleksandra Forda jest wielkim sukcesem polskiej kinematografii.

Zdjęcia „Film Polski“

O dzieciach bartoszyckich

Jeden z naszych przyjaciół, był niedawno wśród dzieci i młodzieży w Bartoszycach. W paru obrazach zapoznaje nas niżej ze swymi wrażeniami.

Przeczytajcie uważnie te fragmenty. Już niedługo na łamach naszego pisma opowie Wam IGOR NEVERLY, autor książki „Chłopiec z Salskich Stepów“ i powieści radiowej „ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH“, o bardzo ciekawych i nie od początku pogodnych przeżyciach KUBY, który wylądował... właśnie w Bartoszycach.

(RED.)

FRAGMENT KRONIKI

„Dziś, jak zwykle, udaliśmy się po śniadaniu do warsztatów. Mieliśmy, w programie pracy praktycznej wyremontować motor do naszej karuzeli. Motor leżał w szopie, wśród mnóstwa innych starych maszyn i najróżniejszych gratów. I tu zaczęło się nieszczęście.

Któryś tam „saper“ z bożej łaski, zdaje się, że Hofman znalazł całą „bombę atomową“ i—nuże ją rozkręcać. Po wykręceniu którejś tam z kolei śrubki, w bombie zaczęło coś bardzo podejrzanie i coraz głośniej syczeć. Hofmanowi żal było bombę zostawić, więc napluł w chustkę od nosa, sporządził z niej swego rodzaju uszczelniacz i usiłował nim zatkać syczącą bombę. Z duszą na ramieniu i nogami — choć drżącymi nieco — lecz od dawna już gotowymi do ucieczki, śledziliśmy te manipulacje naszego „sapera“. Jak należało przypuszczać, bomba nie zwracała najmniejszej uwagi na zaplutą chustkę ani na przestraszonego Hofmana i syczała sobie nadal w najlepsze. Mimo strachu, któremu zresztą trudno było się dziwić, Hofman nie dawał za wygraną. I piasku biedak nasypał, i sznurowadła pchał, a bomba nic, tylko syczy — coraz głośniej...

Aż nagle — jak nie huknie, jak nas pęd powietrza nie porozrzuca na wszystkie strony... Z trudem po kilku minutach pozbieraliśmy się jakoś do kupy i wspólnymi siłami zaczęliśmy szukać szczątków Hofmana. Znaleźliśmy po godzinie. Co prawda nie szczątki, ale całego, zdrowego, trochę tylko potłuczonego Hofmana. Ale jak on wyglądał!... Okazało się, że siła wybuchu odrzuciła go w bok, właśnie w miejsce, gdzie stała beczka ze smarem, używanym przez szofera Matusiaka do naszych samochodów. Dość powiedzieć, że na jego widok chciało się nam śmiać i płakać równocześnie. Trzeba przyznać, że ochota do śmiechu przeszła, nam, gdy po chwili, zaniepokojony naszą półgodzinna nieobecnością. zjawił się nagle nasz wychowawca. O rozmowie, która wówczas nastąpiła, niechaj już lepiej nasza kronika milczy...“

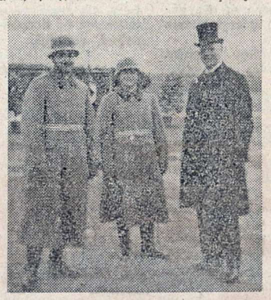

Dawni „gospodarze“ Bartoszyc

Zacytowałem Wam fragment pewnej bardzo grubej i niezwykle ciekawej księgi, której okładka zaopatrzona jest w następujący tytuł: Kronika X grupy B, Dom Dziecka nr 2, rozpoczęta dn. 1.III 1949 r. Kronikę tę pisze na zmianę, co dzień, kto inny — spośród uczniów młodszych klas Szkoły Zawodowej przy Ośrodku Wychowawczo-Szkoleniowym TPD im. Janusza Korczaka w Bartoszycach. Podobnych historyjek kronika zawiera bardzo dużo, gdyż dużo jest śmiechu i radości w życiu wychowanków tego ośrodka.

„TO PAN DO BARTOSZYC?“

W przedziale pociągu Korsze — Lidzbark, nawiązuje się ożywiona rozmowa. Barwną mozaikę językową nadwiślańsko mazurską miękko przeplata śpiewny dialekt wileński. Jedno z pierwszych pytań, jak należało przewidywać, dotyczy celu mojej podróży.

— To pan do Bartoszyc! Pewnie do RTPD. Tak sobie od razu pomyślałem, tam ciągle jeżdżą. Nawet z samej Warszawy przyjeżdżają oglądać. Mówią ludzie, że tam bardzo pięknie.. — Kobieta w bajecznie kolorowej chustce, o czarnych, spracowanych dłoniach zaczyna przesuwać swoje toboły w stronę wyjścia i wciąż jeszcze kiwa twierdząco głową, jak gdyby chciała w ten sposób wyrazić pochwałę dla celu mojej podróży. Po wyjściu kobiety pozostali pasażerowie znowu podejmują temat RTPD w Bartoszycach. Zapytuję, czy nie czytali o niedawnym połączeniu Robotniczego i Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

— Wiemy, obywatelu, wiemy, ale przez tych kilka lat, to się człowiek przyzwyczaił i teraz to nie dziwota, że się myli.. wąsaty, w spłowiałej rogatywce osadnik wojskowy czuje się wyraźnie dotknięty moim pytaniem.

„HITLEROWSKA“ ŁYŻKA

Bartek Lipecki, pięcioletni szczupły blondynek o niebieskich oczach, z którym serdecznie zaprzyjaźniliśmy się z miejsca, opowiada mi o swojej przeszłości. Rodzice — zniemczeni Mazurzy. zaginęli w czasie wojny. Bartek chował się w niemieckiej ochronce, skąd schorowany, ze świerzbem i insektami wzięty został do Ośrodka. Obecnie przedstawia okaz czystości i zdrowia. Bartek — rodem z Bartoszyc — chce zostać inżynierem i budować mosty, ale koniecznie w Warszawie.

Po niedługim czasie siedzę naprzeciw Bartka Lipeckiego za długim, pokrytym białą ceratą stołem, w jadalni Ośrodka.

Ze stojących po środku waz unosi się smakowity zapach grochówki z wędzonką. Dyżurny — Kazio Pęczkowski z 6 klasy szkoły podstawowej, przynosi na dużej drewnianej tacy stosy łyżek i widelców. Mój sąsiad wyciąga rękę, lecz po chwili z brzydkim grymasem odrzuca łyżkę z powrotem na tacę.

— To hitlerowska, wojskowa łyżka — wyjaśnia.

Zaciekawiony, obserwuję dalsze losy wzgardzonej łyżki. Z tej części stołu, gdzie stoi taca z nakryciem, rozlega się co chwila charakterystyczny brzęk łyżki: oto któryś z kolei Bartek czy Janek dostrzega wytłoczoną na jej trzonku swastykę.

(dokończenie na str. 4)

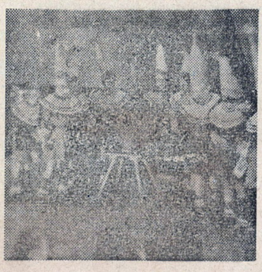

Dzisiejsi prawni właściciele.

POCZĄTEK

DWA tysiące lat temu było tak: na ziemie dzisiejszej Ukrainy wyruszyli Persowie. Droga prowadziła przez rzekę Dunaj. Przy jej ujściu przeprawiło się całe wojsko z końmi, furmankami, wszystkimi zapasami i amunicją. Szli nie wiedząc właściwię, co się znajduje przed nimi. Mówiono, że mieszka tam dziki naród Scytów, że wszyscy jeżdżą konno, mieszkają bezładnie i napadają znienacka. Persowie postanowili więc przewieźć cały most na swoją stronę i zostawić straż do pilnowania. Wojsko przeszło, straż wciągnęła most na swój brzeg i zaczęła czekać, kiedy koledzy wrócą z dalekiej wyprawy.

Minęło dużo czasu. Widocznie nie chlebem i solą przyjmowali Scytowie gości. Persowie wracali z powrotem do Dunaju, do przeprawy gdzie czekał most. Przyszli. Trzeba było teraz zawiadomić straż, aby spuściła most. Ale jak? Jak wywołać straż? Rzeka jest bardzo szeroka.

Oto znalazł się w wojsku jeden żołnierz, etiopczyk, znany z silnego głosu. On podjał się krzyknąć na tamten brzeg i wywołać straż. Jeżeli jest tam jeszcze ktoś żywy, to usłyszy.

I wrzasnął. Wrzasnął tak, że straż usłyszała go i zrozumiała, że przyszli swoi. Szybko przerzucono most.

To był pierwszy telegraf! Etiopski telegraf.

„GŁUCHY TELEFON"

ALE już na kilometr etiopski telegraf nie sięgał. A ludzie dawno chcieli mówić tak, żeby było słychać i sto kilometrów. Można oczywiście posyłać posłańca, ale kiedy on dobiegnie!

Bywa czasem tak, że trzeba, żeby jedno słowo zostało natychmiast usłyszane przez ludzi, którzy są daleko. I ludzie zaczęli myśleć, jak to zrobić. Wymyślono tak: ustawimy ludzi w szereg, w odległości na jaką sięga ludzki głos. Niech oni od jednego do drugiego krzyczą to, co im polecą przekazać. Ten żywy telegraf przypomina nieco naszą zabawę w „głuchy telefon". Tak jak mówiono, tak zrobiono.

Persowie zbudowali na drogach umocnienia. Odległość między nimi była nie duża i dyżurni dobrze słyszeli jeden drugiego. Żywy telegraf szedł dwadzieścia razy szybciej, niż konny posłaniec. Ale za to jak go przekręcano!

SEMAFOR

ŻYWY telegraf nie był dobry. Wymagał do obsługi wielu ludzi i wiadomości dochodziły bardzo przekręcone. Trzeba było znaleźć inny sposób sygnalizacji.

Wyobraźcie sobie, że umówię się z wami tak: gdy podniosę prawą rękę — znaczy to „E", gdy wyciągnę lewą - na wysokości ramienia — to będzie „O", obie ręce wyciągnię to będą znaczyć „T". Gdybyśmy opracowali sobie tak cały alfabet, to moglibyśmy rozmawiać z takiej odległości, na jaką widać rękę ludzką. Otóż taki alfabet wynaleziono. Powinien go znać każdy harcerz. Używa się go często w marynarce. Ażeby lepiej było widać, marynarze biorą do rąk chorągiewki i tak szybko machają rękami, że dziwisz się, jak siebie nawzajem rozumieją.

I oto w średniowieczu, we Francji urządzono taki telegraf. Od jednego posterunku do drugiego „ręcznym alfabetem" przekazywano litery. Wzrok ludzki sięga dalej niż słuch, a więc obsługa „ręcznego telegrafu" wymaga mniej ludzi niż dawnego

„głuchego telefonu". Ale Francuzi wymyślili jeszcze lepiej: postawili zamiast ludzi wieże, które miały skrzydła jak wiatraki. Wieża taka machała skrzydłami jak sygnałowy na okręcie rękoma. Oczywiście w wieży siedzieli ludzie i oni kierowali skrzydłami. Wieże widać daleko, skrzydła wielkie zauważyć łatwo. Król francuski przekazywał w ten sposób swe rozkazy z Paryża do Marsylii.

W jasną pogodę, w dzień litery leciały od jednej wieży do drugiej tak, że nie dogoniłby ich żaden koń. Wszyscy byli bardzo zadowoleni, że wymyślili taki sprytny telegraf. Używał go tylko król, przekazywało się rozkazy i inne urzędowe polecenia.

Ale w nocy to już ani, ani! Siedź i czekaj do świtu, choćbyś był nawet trzy razy król. Albo taki wypadek. Posłali naprzykład telegram do

Paryża w jasny dzień — i nie doszedł: po drodze była mgła i telegram ugrząłł. Zanim mgła przeszła nadszedł wieczór. Nie, niepewny był to telegraf!

SZYBCIEJ, LEPIEJ, GŁOŚNIEJ!

ALE oto kiedy ludzie opanowali elektryczność, wszystko poszło inaczej. To już taka szybkość, że żadna kula nie dogoni. Elektryczność pędzi po drucie tak, że w ciągu sekundy może siedem razy okrążyć ziemię po równiku.

Teraz wielu uczniów pasjonuje się radiotechniką. Budują odbiorniki, słuchają co za górami za lasami ktoś mówi. Nikt się nie dziwi, a jeszcze każdy złości, gdy źle słychać. A przecież to rzeczywiście niezwykła rzecz. Siedzi dwóch ludzi w różnych częściach świata i niczym nie są związani — ani drutem ani sznurkiem i rozmawiają ze sobą, jakby siedzieli przy jednym stole. Może telegram w jakiś sposób przenosi się po ziemi? Może ziemia służy zamiast drutu? Ale jak w takim razie przekazuje się depesze z samolotu na samolot? Tu już dookoła niema ani ziemi, ani wody. Tylko powietrze. Powietrze niesie telegram? Oczywiście!

Wcale nie oczywiście. Wstawcie radioodbiornik pod klosz i wypompujcie z niego powietrze. Odbiornik będzie pracował jak gdyby nigdy nic! Rzeczywiście — zadziwiająca rzecz — radio! Bez drutu i w ogóle bez niczego.

A wiecie, jest taka anegdota. Jedzie drogą dwóch wieśniaków, jeden spojrzał na słupy telegraficzne i mówi:

— Rzeczywiście, niezrozumiałe! jakto oni mogą bez drutu? Potem pokręcił głową i rzekł:

— Przyznam się, że nie rozumiem też jak oni mogą z drutem.

A jak oni mogą, to dowiemy się za tydzień.

wg. B. ŻITKOWA
opracowała A. M.

Z HISTORII HUMORU

Wybrał i opracował Wł. Smólski

GRAMATYKA

M. Rodoć-Biernacki

Hamilkar, Kartaginy wódz,
By swą nienawiść Rzymu módz
Przelać na swego syna,
Rzekł: Hannibalu, chłopcze mój,
Przysięgnij Romie krwawy bój,
Gdy przyjdzie twa godzina!

— Papo, Hannibal na to rzekł:
Nie będę Rzymian siekł, ni piekł,
Będę ich kochał raczej:
Bo chociaż jestem jeszcze smyk,
Wiem, co to polor, co to szyk,
I co kultura znaczy. —

— Ha, rzekł Hamilkar, kiedy tak,
To niech mnie morski pożre rak,
Niech połknie ziemia święta,
Jeśli przeżyję taki srom!
I każe wnet za uszy w dom
Ciągnąć **privat—docenta.**

— Masz, rzecze, złota pełny dzban,
Będzie mi za to uczył pan
Syna łacińskiej mowy.
Docent się skłonił mu w sam pas
I **„Terrocinum"** z tego wraz
Wyjął i był gotowy.

Hannibal zrobił kwaśny gest,
Siadł i morduje: **terra est**
Rotunda et globosa...
I szło mu nieźle jakiś czas;
Lecz w deklinację swoją wlazł,
Dreszcz przeszedł go i zgroza.

A gdy pomimo trud i pot
Ugrzązł w wspaniałym: **qui, que,quod,**
Na wierzch mu wyszły oczy;
Wreszcie gdy spotkał piękne **haec,**
Hannibal wydał straszny bek
I wprost do ojca kroczy.

— Papo, powiada, schnę lak liść,
Nie mogę tej łaciny zgryźć,
To zdrowiu mi nie służy.
Stary Hamilkar zmarszczył skroń,
Wziął go za ucho i rzekł doń:
— Idź precz i ucz się dłużej

Hannibal znów na stołku siadł,
A choć przy **Modus** nic nie jadł,
Przy **Praesens** nie spał wcale,
Choć przy **Perfectum** zaniemówił,
Choć go **Gerunma** ścięły z nóg,
Wciąż uczy się zuchwale.

Aż gdy przełykał **Supinum,**
Powstał mu w głowie trzask i szum
I diabli go już brali.
Więc gramatykę niby cep
Porwał, docenta palnął w łeb
I wprost do ojca wali.

— Papo! — zawołał, — dość już mam!
Niech piorun trzaśnie **quod i quam**
I całą tę robotę!
Przysięgam, że obrzydły Rzym
Z jego **quinquami** puszczę w dym
I z kuli ziemskiej zmiotę!

Hamilkar chciał mu wskazać drzwi,
Lecz widząc, że w młodzieńcu tkwi
Do Rzymu niechęć sroga,
Rzekł: — Zgoda, teraz masz już dość,
Widzę, żeś moja — z kości kość,
Że nienawidzisz wroga.

Mam komu mój przekazać miecz.
Docent niech sobie rusza precz,
Wołać Arcykapłana!
Niech na uczczenie tego dnia
Bogom w ofierze kozła da,
Koguta i barana.

A ty, kochany synu, wiedz,
Że albo Roma musi ledz,
Lub boska Kartagina.
Gdyby więc stygła wściekłość twa,
Bierz gramatykę, niech ci ta
Przysięgę przypomina. —

Jak Rzym Hannibal potem bił,
Jak swej przysiędze wierny był,
Spytajcie historyka.
Ja tylko powiem, że ten cud
Nie sprawił geniusz, ani trud,
Sprawiła gramatyka.

Mikołaj Rodoć-Biernacki urodził się w 1836 r. w Królestwie. Przez pierwszą połowę swojego życia gospodarował na roli. Pisać zaczął stosunkowo późno, już po powstaniu styczniowym. Twórczość jego przypada na okres tak zwanego pozytywizmu który będąc następstwem rozwoju przemysłowego w Królestwie, łączy się politycznie z wolnomyślnością, zwalcza romantyzm, buduje życie od realnych podstaw. Rodoć-Biernacki traci majątek, poczem przenosi się do miasta i oddaje się pracy dziennikarskiej.

Tworzy satyry krótkie, zwięzłe, wyśmiewając konserwatyzm i zacofanie. Prócz satyr pisze również humorystyczne wiersze, pełne wesołości i pogody. Przytaczamy tu jeden z nich.

„DEKOWNIK"

Początek na obozie jest zawsze najgorszy. Trzeba przecież porozstawiać namioty, zrobić prycze, półki, zbudować kuchnię, jadalnię, łazienkę itd. itd. Ogromnie jest tego dużo i wszyscy muszą się solidnie napracować. Każdy dokłada jaknajwięcej starań. Powiedziałam — każdy — ale widzę, że już trzeba cofnąć to słowo.

Właśnie Marek był taką wyjątkową „perłą" drużyny. Chłopak jak dąb (oczywiście nie taki stuletni), o gładko przyczesanych włosach, wyprasowanych na kant spodniach (to zresztą zasługa mamy), wyświeconych butach, uprzejmy — jednym słowem elegant i „grzeczniś".

W ciągu roku drużynowy nie miał jakoś szczęścia, by wykryć „nieprzeciętne wartości naszego bohatera, bo w dniu Czynu Majowego bohater miał katar i nie opuszczał łóżka, a 29 maja, gdy harcerstwo pracą czciło pierwszą Radę Związku, Marek musiał z rodzicami wyjechać „w bardzo pilnych sprawach".

—Na obozie wszystko z pewnością odrobi — pocieszał się zastępowy, bo chłopak jest do rzeczy.

Kiedy wreszcie przyjechali na obóz, po pierwszym posiłku i dwugodzinnym odpoczynku chłopcy zajęli się stawianiem namiotów.

— Musimy dołożyć wszelkich starań, by nasz obóz urządzić jak najprędzej — stwierdził poważnie Marek.

Widać było po skupionej minie, że stanie w pierwszym rzędzie wytrwałych pracowników obozowych. Tylko na nieszczęście brzuch zaczął go boleć.

— Może przejadłeś się w drodze. — zagadnął Jacek higienista. Przeleć się do lekarza. Komenda jest przecież zaraz za górką.

— Nie poleżę sobie na trawie, to mi z pewnością przejdzie.

Pod wieczór, gdy namioty i prycze były już gotowe, ustąpiły uporczywe dolegliwości Marek wyspał się pierwszorzędnie na sznurkowej pryczy, uplecionej przez Olkę. Po śniadaniu rozpoczęło się piłowanie desek, wbijanie kołków i budowa innych urządzeń. Zastęp „Niedźwiedzi" miał przywieźć drzewo z tartaku odległego o dobre trzy kilometry.

— Druhu drużynowy — zameldował Marek, wyprężony na baczność — proszę o zwolnienie mnie, ponieważ nie mogę dźwigać ciężarów ze względu na chore serce.

Serce — rzecz ważna. Drużynowy nie stawiał sprzeciwu. Marek obijał się po obozie, udzielał wskazówek, tu i ówdzie krytykował, ale sam nie wyrywał się do roboty. Już chłopcy zaczęli trochę dogadywać, a Czesiek, co to był ostry w języku (nie darmo pochodził z dzielnicy warszawskiej Powiśle), piszczał tylko, piłując z zawzięciem deski:

— Śmierć frajerom! Co się ma chłopak wysilać?!

Następnego dnia wykańczano ostatnie urządzenia i chłopcy porządnie się przy tej robocie zmachali. Ale Marka dziwnym trafem bolały szalenie zęby. Po prostu na nogach nie mógł ustać i kładł się w cieniu za namiotami.

Po południu ruszyli wszyscy do kąpieli. Marek już chciał dać nura w wodę, gdy drużynowy położył mu dłoń na ramieniu, mówiąc spokojnym głosem:

— Nie będziesz się dziś kąpał. Lekarz zbada dokładnie, czy stan twego serca uległ poprawie. Zdrowie jest najważniejsze.

Chłopakowi zrzedła nieco mina. Po podwieczorku rozdzielano cukierki.

—Ty, frajer, nie jedz, zęby cię będą gorzej boleć — mruknął Czesiek.

Marek sponsowiał, jak wiśnia. Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Szły potem zwykłe obozowe dni. Przy wywiadach, grach, wycieczkach Marek był pierwszy. Ale gdy należało wykonać trudniejsze i cięższe zadanie, zaraz zdarzały mu się jakieś niezwykłe wypadki. Ostatnio na przykład „wszedł" mu „nieuzasadniony" ból w kolano. Tego właśnie dnia zadecydowano wycieczkę całej drużyny aż do Gdyni. W projekcie była nawet jazda okrętem. Ktoś musiał jednak pozostać przez dwie doby w obozie. Wszystkie oczy zwróciły się na Marka. Sprawa była jasna. Ma bolącą nogę i chore serce. Długi marsz może mu tylko zaszkodzić.

— Hi, hi, hi! Śmierć frajerom — zaśmiał się Czesiek.

Marek spuścił nisko głowę. Nie miał tym razem żadnych argumentów. Chwilę potem podszedł do drużynowego.

— Ja chcę wrócić do domu— rzekł.

Julek spojrzał na niego uważnie, mówiąc spokojnym głosem:

— Zastanów się dobrze.

Kilka godzin potem chłopcy ze śpiewem wyruszali w kierunku stacji. A Marek siedział w namiocie nad rozrzuconym plecakiem i płakał.

BARBARA TRYFAN

O dzieciach bartoszyckich (c. d.)

Faszyści niemieccy nie zdołali wytłoczyć swastyk w sercach dzieci mazurskich.

WSZYSCY SIĘ UCZĄ

O strukturze i stosowanych tu metodach wychowawczo - szkoleniowych informuje mnie kierownik pedagogiczny Ośrodka ob. Kamecka.

W trzech Domach Dziecka mieszka 500 chłopców i dziewcząt w wieku od 3 do 19 lat; około 25 proc. tej liczby stanowią dzieci mazurskie. W lipcu otwarty zostanie czwarty Dom Dziecka, którego kierownictwo oparte będzie całkowicie na zasadach samorządu. W miesiącu tym przyjętych zostanie do Ośrodka 150 nowych dzieci.

Wszystkie dzieci bez wyjątku uczą się. Około 60 najmłodszych, w wieku do 6 lat, uczęszcza do przedszkola.

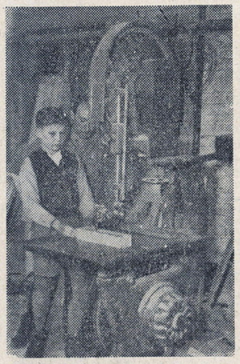

Dobrze idzie praca młodemu „majstrowi" przy warsztacie mechaniczno - stolarskim

Młodzież starsza chodzi do Liceum Pedagogicznego, przygotowującego wychowawców Domów Dziecka i przedszkolanki oraz do średniej szkoły zawodowej, gdzie kształci się w zawodach: ślusarsko-mechanicznym, stolarskim, elektrotechnicznym, krawieckim i szewskim. W przyszłym roku otwarty zostanie również dział szkolenia kierowców i mechaników samochodowych.

SAMI PRACUJĄ, SAMI RZĄDZĄ

Na sali znajduje się około 30 chłopców i dziewczynek — są to przedstawiciele poszczególnych grup — oraz członkowie samorządów Domów Dziecka (każdy z 3 Domów Dziecka dzieli się na 9 grup. Za długim stołem nakrytym zielonym płótnem, zasiada prezydium. Po środku — przewodniczący, uczeń I licealnej, w krótkich spodenkach.

Przed chwilą, po długiej a ostrej dyskusji, w której obie zainteresowane strony wysuwały mnóstwo nieodpartych, zdawało się, argumentów — drogą jawnego głosowania uchwalono, że chłopcy z grupy VIa będą od dziś korzystać z pływalni tylko między 10 a 11 rano. Protesty na nic się nie zdały: inni też chcą pływać.

Jako ostatni punkt porządku dziennego staje sprawa kol. Dytmana. W roli oskarżyciela występuje kol. Borkowska ze szkoły zawodowej.

— Kol. Dytman zachował się wobec mnie w sposób uwłaczający honorowi wychowanka naszego Ośrodka. Przedwczoraj spacerowałam nad brzegiem basenu. Miałam na sobie kostium kąpielowy i fartuszek. Woda w basenie była trochę chłodna, więc nie chciałam się kąpać. Wtedy podbiegł do mnie kol. Dytman i powiedział, żebym natychmiast zdjęła fartuszek i skoczyła do wody. Powiedziałam, że nie zdejmę i nie skoczę. A Dytman na to: że liczy do trzech... policzył i wtrącił mnie do basenu — w fartuszku...

— Wezwać go natychmiast tutaj, usłyszymy co ma na swoją obronę — zarządza przewodniczący.

Dwóch chłopców wraca po chwili z niczym. Dytman gdzieś się zawieruszył.— — Wstydzi się teraz widocznie, To nic, pogadamy z nim później. Przewodniczący dokonuje krótkiego podsumowania obrad, po czym ogłasza zebranie za skończone.

Wszyscy wychodzą z głębokim przekonaniem, że po rozmowie z samorządem kol. Dytman już nigdy więcej nie będzie spychał swoich koleżanek do basenu,— nawet, jeżeli woda będzie bardzo ciepła, wiosna bardzo pachnąca, a energii chłopięcej i potrzeby swawoli będzie tyle w koledze Dytmanie, co wspaniałej przeźroczystej wody, w pięknym bartoszyckim basenie...

WSPÓLNIE BUDUJĄ SWOJE MŁODE JUTRO

Komendantką hufca harcerskiego jest kol. Pilecka. Niestety, nie możemy z nią mówić: harcerze ośrodka wyjeżdżają za pół godziny na złaz i kol. Pilecka zajęta jest przygotowaniami. Trzeba sprawdzić, czy zabrano dostateczną ilość prowiantu, czy we wszystkich plecakach są ciepłe swetry, bo niektórzy harcerze są jeszcze bardzo młodzi, a deszcz — choć na razie kryje się w chmurach — robi

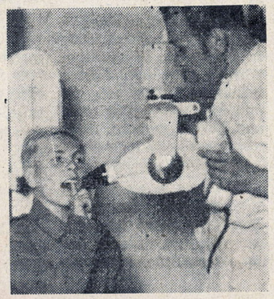

Dlaczego ząb boli? Dowie się mała pacjentka po prześwietleniu

wrażenie jak gdyby czekał tylko na odpowiednią chwilę, aby spłatać figla..

Z placu apelowego, z którego wyruszył hufiec, wracamy do szkoły z kol. Danutą Rusiniakówną. Danuta opowiada mi o pracy harcerzy i zetempowców na terenie ośrodka. Mają oni wiele poważnych osiągnięć.

— Urodziłam się we wsi Paderewek pod Warszawą. Ojciec, małorolny chłop, walczył w szeregach Komunistycznej Partii Polski z sanacyjnym ustrojem. Podczas okupacji faszyści z NSZ tu wydali go hitlerowcom. Wysłano ojca do Oświęcimia, skąd dzięki pomocy towarzyszy udało mu się po pewnym czasie zbiec. My, z mamusią i trzema młodszymi braćmi, w obawie przed prześladowaniami, tułaliśmy się w tym czasie po lasach. Po wyzwoleniu tatuś objął pracę w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa. Poległ w 1945 r. w potyczce z bandą faszystowską. Rok później bandyci przyszli do nas do domu na wieś, gdzie wówczas mieszkaliśmy i na naszych oczach zamordowali nam mamusię. Potem przez jakiś czas wychowywaliśmy się u ciotki. Ciotka zmuszała mnie do ciężkiej pracy na roli. Nie dawała mi się uczyć. Mimo to jednak, każdą wolną chwilę spędzałam nad książką. Po zorganizowaniu ośrodka w Bartoszycach zostałam tu skierowana. W 1947 r. wstąpiłam do ZWM. W ubiegłym miesiącu wybrano mnie do Zarządu Powiatowego ZMP.

DANKA OSIĄGNIE SWÓJ CEL

Jesteśmy w pięknej świetlicy Domu Kultury Młodzieży. Danka śpieszy się do swoich zajęć. Na zakończenie pytam ją jeszcze o jej plany na przyszłość.

— Cóż, to zupełnie proste. Obecnie mam 16 lat, uczę się w II kl. liceum pedagogicznego. Równocześnie pełnię funkcję wychowawczyni grupy młodszych dzieci. Gdy zdam maturę, chciałabym rozpocząć wyższe studia. Interesuje mnie bardzo pedagogika. Strasznie bym chciała zostać nauczycielką. Poza tym chciałabym dużo pracować społecznie, w organizacji młodzieżowej. Poza tym... — Danka nieśmiało wskazuje ręką na ścianę świetlicy, gdzie na honorowym miejscu wiszą duże portrety Hanki Sawickiej i Janka Krasickiego, bojowników o wolność, ZWM-owców, poległych w okresie okupacji. — Poza tym chciałabym kiedyś być taką jak ONI...

Tacy są wychowankowie Bartoszyc.

LEON S.

REDAKTOR ODPOWIADA ... a jakie jest wasze zdanie?

W ciągu ostatnich tygodni zebrało się w tece redaktora sporo listów. Są to głosy do dyskusji szkolnej, którą prowadzimy od dłuższego czasu; są to uwagi o piśmie; są to wreszcie listy w przeróżnych sprawach osobistych naszych Czytelników. O tych listach chcę dzisiaj — po zakończeniu roku szkolnego — powiedzieć.

NIE MOŻNA, Koleżanki i Koledzy, twierdzić, że wyczerpaliśmy w tym roku szkolnym wszystkie zagadnienia związane z naszą dyskusją.

Byłoby conajmniej dziwne, gdybyśmy sądzili, że można to było zrobić. Zdaniem naszym — do redakcji **zaczynają dopiero napływać** listy poruszające bolączki uczniów. **Nawiązana została dopiero łączność, którą rozwijać winna Wasza korespondencja na stronie „W dwa ognie" i moje z Wami rozmowy w artykułach „redaktor odpowiada"**, pojawiające się co parę numerów pisma.

CZY BĘDZIEMY NADAL DYSKUTOWAĆ O SZKOLE?

OCZYWIŚCIE tak! Listy Czytelników poruszają czasem sprawy drażliwe, a artykuł w piśmie przeczytany w szkole może pomóc je rozwikłać.

Listy Czytelników są poza tym dowodem ich rosnącego zaufania do pisma i rosnącego związania pisma ze szkołą i jej życiem.

Oto jeszcze jeden dowód:

Uczniowie PAŃSTWOWEJ SZKOŁY TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWEJ z Łodzi (Żeromskiego 115), skarżą się, że ich nauczyciel matematyki odnosi się do nich niedobrze. Używa niepotrzebnie dosadnych słów, czym ich niezasłużenie obraża.

Jak odpowiedzieć, Koleżanki i Koledzy, na taki list? Pisany jest szczerze — cytują w nim uczniowie przykłady. Znaczy to, że mają zaufanie do redakcji, że redakcja przemyśli sprawę i dopomoże im.

W wymienionej sprawie jest jedno wyjście: powinien ją zbadać **Komitet Rodzicielski** — na wniosek przedstawicieli samorządu i organizacji szkolnej ZMP — w klasach starszych, harcerstwa — w klasach młodszych.

Na tym przykładzie, Koleżanki i Koledzy

UCZYMY SIĘ JESZCZE JEDNEJ WAŻNEJ RZECZY.

Mianowicie tego, że skuteczność rady redakcji, w dużym stopniu — zależna jest od tego, czy list Czytelników przedstawia wydarzenia rzeczywiście istotne i rzeczywiście prawdziwe.

Tak rośnie zaufanie obustronne. Czytelników do redakcji i redakcji do Czytelników.

Przedmiot naszej dyskusji jest bardzo obszerny. Dotyczy bowiem życia szkoły. I dlatego od września br. — od początku roku szkolnego 1949/50 wznowimy ją w całej rozciągłości.

O CZYM więc będziemy dyskutować w czasie wakacji? **Przede wszystkim o piśmie.** O „Świecie Młodych". **Chodzi nam o to, aby w naszym roku szkolnym nasz tygodnik, który winien znaleźć się w każdym zastępie harcerskim, w każdej klasie, w każdej świetlicy i bibliotece szkolnej, odpowiadał jeszcze lepiej potrzebom Waszym, Koleżanki i Koledzy.**

CZEKA WAS NIESPODZIANKA

której „rąbka" uchylę przed Wami. W lipcu (w numerze 27) ogłosimy wielką morową ankietę (z nagrodami) na temat „Swiata Młodych". W sierpniu ją powtórzymy dla tych, którzy nie bardzo kwapili się w okresie upałów wziąć w niej udział. **W pierwszych numerach września zapoznam Was z wynikami ankiety. Będzie ona jakby wielkim zebraniem Czytelników i redaktorów pisma, na którym wszyscy wypowiedzą się.**

Tyle o ankiecie. Na razie nie powiem Wam ani słowa więcej, a zacytuję parę listów naszych korespondentów na temat „Świata Młodych".

MARIAN KOZŁOWSKI (z Ostrowca) pisze:

„Z wieloma kolegami rozmawiałem i każdy mi mówi, że „Świat Młodych" daje im dużą pomoc w nauce, bo są w nim ciekawe artykuły, które nadają się do użytku szkolnego; są też dla nas ciekawe artykuły z życia szkolnego, co nam ułatwia porozumienie się.

Ale z drugiej strony — każdy się skarży (i ja między innymi) na brak strony dowcipu, trzeba żeby było jak najwięcej humoru, bo my młodzi potrzebujemy także trochę „śmiechu" po nauce. Stanowczo mało! Myślę, że za kilka tygodni już nam tego redakcja dostarczy w porozumieniu się z czytelnikami.

ZBYSZEK ŁOBOZ (z Kietrza Śląskiego) pisze:

Niech się Pan nie gniewa, że chcę trochę skrytykować „Świat Młodych", ale myślę, że kto dba o swoje pismo i kto chce, żeby ono było jak najlepsze, musi od czasu do czasu posłać liścik, w którym będzie radzić, jak według niego ma wyglądać „Świat Młodych". (Długie zdanie, prawda? — Myślałem, że już z niego nie wybrnę).

Otóż — po pierwsze: wszyscy moi koledzy, którzy czytają „Świat Młodych", skarżą się, że nie ma w tym piśmie humoru. Nieraz jakiś rysunek rozjaśni nam nasze twarze, lecz zawsze prawie jest tego bardzo mało. Otóż ja proponuję w imieniu moich kolegów, aby w „Świecie Młodych" zaprowadzić kolumnę humoru.

No, jak się to Panu Redaktorowi podoba? Czasem będzie można urządzić konkurs na najlepsze dowcipy lub humoreskę. Kto zwycięży, dostanie jakąś książkę. Naprawdę nam się należy trochę pośmiać po poważnej pracy w szkole.

Koleżanki i Koledzy, pomysł Zbyszka jest słuszny. Bije się w piersi w imieniu redakcji. Za mało w piśmie humoru! Za mało! A ten co jest — czasami bywa... smutny. Co prawda, to prawda.

Ogłaszam

AKCJĘ HUMORU „ŚWIATA MŁODYCH"

od dziś, od zaraz!

Na czym ta akcja będzie polegać?

Po pierwsze: zaczynamy drukować (już w tym numerze) humoreski, które specjalnie dobierać będzie dla Was **Red. Władysław Smólski.**

PISZCIE DO NIEGO SWOJE UWAGI! **Piszcie, czy Wam się te humoreski — podobają i dlaczego?**

Po drugie: przysyłajcie dowcipy tekstowe i rysunkowe, własne i wycinki. Te drugie pozwolą nam zorientować się, jakie dowcipy najbardziej podobają się Wam.

Za najlepszy nadesłany humor tekstowy — dowcip, humoreskę — wierszyk własny — redakcja przeznacza (po za honorarium) premię książkową — tygodniowo.

Za najlepszy nadesłany humor — jedno lub paro - rysunkowy, własny — redakcja przeznacza (po za honorarium) 1 premię książkową — tygodniowo.

Za nadesłane wycinki (z wytłumaczeniem, dlaczego ten humor najbardziej odpowiada) — redakcja przeznacza 2 książki miesięcznie.

Oczekuje Was zatem co miesiąc

10 KSIĄŻEK W STAŁYM KONKURSIE pt. „AKCJA HUMORU TRWA".

Adresujcie do nas, pisząc na kopercie: **„AKCJA HUMORU TRWA".**

Tak więc kontakt redakcji z Czytelnikami — ich wreszcie bezpośrednie listy, zawierające słuszne uwagi krytyczne, pozwalają redakcji na wprowadzenie ulepszeń i pomysłów — na korzyść pisma — ku zadowoleniu obu stron. Dlatego też oczekujcie ankiety...

Ale — muszę z góry oziębić Wasz entuzjazm dla AKCJI HUMORU...

Nazwiska tych kolegów (i oczywiście koleżanek), którzy jako własne nadeślą stare kawały — będziemy drukować na czarnej liście dla przestrogi i odstraszenia amatorów „ściągania".

Miejcie litość nad redakcją! Nie przysyłajcie słonych kawałów! Zgoda?

A WIĘC: STAŁY KONKURS HUMORU uważam za otwarty.

PARĘ słów na koniec. **Niektórzy Czytelnicy, źle rozumieją współpracę z pismem.** Są tacy, którzy nie otrzymawszy odrazu odpowiedzi na listy obrażają się na redakcję, przestają pisać lub co gorzej, przysyłają listy z wyzwiskami pod naszym adresem. W imieniu kolegi „HELA", który redaguje kolumnę „W DWA OGNIE" — stanowiącą WYŁĄCZNIE WASZĄ STRONICĘ W PIŚMIE, proszę Was, pamiętajcie: **stronica w gazecie, to nie tramwaj — nie zmieści się w niej ani słowo więcej, niż jest na niej wydrukowane!**

Poza tym cały szereg listów nie wymaga odpowiedzi: np. pisze ktoś „podoba mi się taki a taki artykuł", albo „prosimy Was o artykuł o Chinach Ludowych". **Redakcja czyta te listy, co więcej — gromadzi je i odnotowuje ich nadejście w kartotece korespondentów. Ale przecież odpowiedzią na te listy będzie zamieszczenie podobnych artykułów, artykułu o Chinach Ludowych itp...**

Dlatego proszę Was, Koleżanki i Koledzy, nie niecierpliwcie się— listy Wasze są czytane — a ślady ich znajdziecie właśnie w doborze tych materiałów, które drukuje „Świat Młodych".

„USPRAWIEDLIWIENIE"

Na zakończenie wyjaśniam, że artykuł ten, odbiegający od normalnych naszych rozmów dyskusyjnych, napisałem po to, abyście zorientowali się, **że okres letni bynajmniej nie osłabi kontaktów redakcji z Czytelnikami. Poza materiałami redakcyjnymi i Waszymi z obozów harcerskich i wczasów będziemy nadal dyskutowali — przede wszystkim o piśmie, aby w nowym roku szkolnym, jeszcze lepiej, mocniej związać „Świat Młodych" ze szkołą, aby jeszcze lepiej pomóc Wam w codziennej pracy szkolnej.**

WOJCIECH KRASUCKI

HSI donosi

HARCERZE GORZOWSCY DLA WSI

Harcerze z 1 i 16 drużyny w Gorzowie, chcąc wziąć czynny udział w Święcie Ludowym, przygotowali obrazki sceniczne i rewię. Młodzi artyści odwiedzili wszystkie gminy powiatu gorzowskiego.

Trzeba przyznać, że impreza była bardzo udana.

IDZIEMY W GÓRY

W Kłodzku ZMP-owcy i harcerze urządzili wycieczkę do Kozicowej Hali, koło Dusznik.

Na miejscu, uczestnicy wycieczki rozlokowali się w pięknie położonym schronisku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Zmęczyli się trochę — to prawda. — Ale ile przyjemności!

DLA SPRAGNIONYCH

Harcerze z powiatu wałbrzyskiego podczas Zlotu Młodzieżowego w Wałbrzychu odremontowali kiosk przy bramie parku i sprzedawali w nim wodę mineralną ze źródła „Wacław".

Korzyść była duża: spragnieni mogli się napić, a zarobione pieniądze pomysłowi „handlowcy" przekazali na budowę Centralnego Domu Młodzieży.

KUKIEŁKI STARAJĄ SIĘ

Harcerki z Hrubieszowa zorganizowały w ubiegłym roku „Teatrzyk Kukiełkowy". Jednak dopiero w tym roku akcja nabrała rozmachu.

Kilkanaście występów teatrzyku zjednało mu wielu przyjaciół.

„Kukiełki" nie poprzestały na samym Hrubieszowie. Teatrzyk wyjeżdżał również do okolicznych wsi, dając przedstawienia dla dzieci.

Dochód z występów przeznaczony został na akcję obozową.

×

Hrubieszowskie harcerki potrafią również i same przedstawiać. Nie zawsze korzystają z usług pociesznych kukiełek. Dowódca tego 4-ta drużyna, urządzając ognisko.

Niezwykle bogaty program obejmował krótkie inscenizacje i tańce ludowe.

Publiczność nagrodziła występy hucznymi brawami.

SPORT W DZIERŻONIOWSKIM HUFCU

Dzierżoniowski Hufiec Organizacji Harcerstwa Żydowskiego zorganizował zawody sportowe, które wykazały dużą sprawność fizyczną startujących.

W grupie dziewcząt rozegrano trójbój, do którego weszły następujące konkurencje: bieg 60 m., skok w dal i rzut kulą. Zwyciężyła Sonia Bauch.

Chłopcy rozegrali pięciobój, na który złożyły się biegi 60 i 400 m., skok w dal i wzwyż oraz rzut kulą. Zwyciężył dh. Ziserman.

Młodzi zawodnicy walczyli za wzięcie i ambitnie. Wśród licznie zebranej publiczności przeważali harcerze i uczniowie miejscowych szkół.

OZNAKI STOPNI

Oznaką stopnia jest trójkąt prostokątny o wysokości 2,5 cm., o kolorze ustalonym dla poszczególnego stopnia (wzór nr. 1).

Oznakę pierwszego stopnia przyszywa się na lewym rękawie, wierzchołek trójkąta stopnia pierwszego w odległości 3 cm. od wszycia rękawa.

Oznaki następnych stopni naszywa się tak, aby wierzchołki trójkątów znajdowały się na wysokości trójkąta w odległości 1 cm. od przeciwprostokątnej (wzór nr. 2).

I stopień — ochotnik(czka) — trójkąt koloru zielonego.

II stopień — pionier(ka) — trójkąt koloru granatowego.

III stopień — przodownik(czka — trójkąt koloru brązowego.

IV stopień — organizator(ka) — trójkąt koloru czerwonego.

Oznaki wszystkich stopni podaje wzór nr. 3.

Jednocześnie znosi się obowiązek oznaczania zdobytych stopni młodzieżowych na krzyżu harcerskim.

Dotychczasowe oznaczenia stopni wolno nosić do 1.X.1949 r.

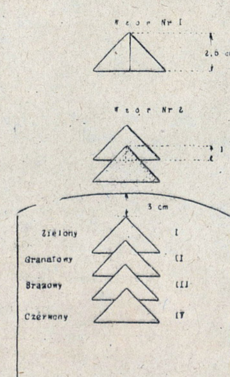

WANIA jedzie na obóz

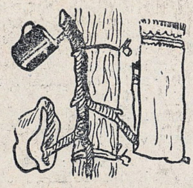

Słońce jest już na poziomie wierzchołków drzew. W ustawionych na polanie namiotach — cisza. Gdzieś z daleka słychać, jak przekomarzają się ptaki, a na wysokim maszcie kołysze się czerwona flaga.

Ruda wiewiórka ze zdziwieniem przygląda się ułożonemu z tłuczonych cegieł płomieniowi. To znak „PIONIERÓW".

W ciszę uśpionych namiotów wdziera się trąbka. Trębacz nie zaspał i pobudką budzi kolegów.

Zaczyna się dzień na obozie pionierskim.

— Kola, Wania, Misza — wstaaa — aawajcie!

— Kola, prędzej ściągaj się z wyrka!

— Iwanuszka, pożysz mydła!

— Borys, przecież dzisiaj twój dyżur! Obóz żyje.

* * *

Miliony dzieci radzieckich spędzają letnie miesiące w sanatoriach dla dzieci, obozach pionierów, na koloniach. Obozy i sanatoria dla dzieci organizowane są obecnie tak, jak i przedtem na Kaukazie i Krymie, nad Wołgą i Dnieprem, w lasach pod Moskwą, na Uralu. W roku 1948 ponad 4 MILIONY dzieci zażywało tutaj wypoczynku. W roku 1949 zostanie skierowane na odpoczynek ponad 5 MILIONÓW dzieci.

Organizacje związkowe rozwinęły szeroko zakrojoną akcję przygotowawczą kampanii zdrowotnej.

W samych tylko obozach pionierów urządzonych przez Związki Zawodowe, będzie odpoczywało tego lata ponad dwa i pół miliona dzieci.

Centralna Rada Związków Zawodowych wyda na urządzenie i utrzymanie obozów pionierów 871 miln. rubli. Znaczną część skierowań udzielonych przez Zw. Zawodowy otrzymają bezpłatnie dzieci poległych żołnierzy, inwalidów wielkiej wojny. Poza tym Związki Zawodowe ponoszą od 30 do 80 proc. kosztów wszystkich pozostałych skierowań. W ten sposób rodzice, wysyłając dzieci na obóz, wpłacają niewielką sumę, nie przekraczającą kosztu wyżywienia. Wydatki na urządzenie obozu, opłatę personelu, transportu i inne pokrywają zw. zawodowe, organy państwowe, zarządy kołchozów itd. Otwarcie obozów pionierów następuje w dniu 10 lipca. Specjalne komisje, składające się z przedstawicieli Zw. Zawodowych, „Komsomołu", Ministerstwa Oświaty i Zdrowia rozpoczynają od kwietnia przygotowania do organizacji letniego odpoczynku dzieci.

* * *

W dwuszeregu stoją już chłopcy. Na prawym skrzydle dobosz i trębacz. Za chwilę zaczyna się apel. Zaterkocze werbel, a trąbka obwieści ludziom, ptakom i drzewom, że dzień w obozie pionierskim zaczął się.

Kola Warmuchin jest dzisiaj bardzo zaaferowany. On przecież odpowiedzialny jest za zorganizowanie ogniska. Wania też ma robotę. Dzisiaj podczas zbiórki wygłasza pogadankę o planie zalesienia stepowych obszarów ukraińskich. Trzeba przeczytać jeszcze jedną broszurkę — myśli i szybkim krokiem idzie do namiotu.

* * *

Rząd Radziecki stale troszczy się o wychowanie wszechstronnie rozwiniętego i wykształconego, mocnego i zdrowego młodego pokolenia kraju socjalizmu.

Lato jest najbardziej sprzyjającą porą roku dla masowego wypoczynku. Latem dzieci są wolne od zajęć w szkole. To stwarza możliwość organizacji długotrwałego pobytu ich poza miastem.

Tym samym określone jest zasadnicze zadanie obozów pionierów — wzmocnienie zdrowia, rozwój fizyczny i hartowanie dzieci.

Obok troski o zdrowie dzieci w obozach pionierów prowadzi się pracę wychowawczą to samo co podczas roku szkolnego robi szkoła i organizacja pionierów.

Życie obozowe przygotowuje pionierów do pracy społecznej, uczy wielu pożytecznych rzeczy, które zawsze przydadzą się w życiu. Drużynowi i nauczyciele zapoznają się na obozie z indywidualnymi zainteresowaniami i skłonnościami pionierów. Pomagają każdemu znaleźć pożyteczne i ciekawe zajęcia i

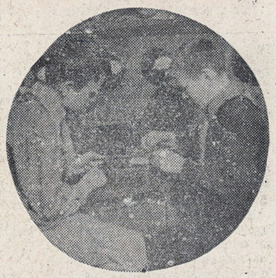

kształcić swoje zdolności, jednocześnie mają możliwość zastosowania różnorodnych metod pedagogicznego podejścia do dzieci, celem rozwinięcia dodatn'ch cech ich charakteru i zwalczania ujemnych zjawisk w zachowaniu poszczególnych dzieci.

Wspólne życie, odpoczynek i praca w obozie uczą dzieci poczucia wspólnoty, przyjaźni i koleżeństwa.

Istnieje kilka rodzajów obozów pionierów: obozy ogólne, lecznicze oraz turystyczne.

Do obozów leczniczych zostają skierowane dzieci o słabym zdrowiu, wymagające specjalnego leczenia. Obozy turystyczne są to bazy, gdzie zatrzymują się na kilka dni oddziały i ogniwa pionierów, odbywających rozmaite marsze, wycieczki i podróże.

Obozy typu ogólnego w Zw. Radzieckim są najbardziej rozpowszechnione.

Podstawą życia i pracy pionierów w obozie jest regulamin dnia, według którego czas jest odpowiednio podzielony na odpoczynek, sen, posiłek, prace fizyczne i inne zajęcia.

Każdy obóz pionierów ma ogólny plan pracy na turnus. Plan odzwierciedla różnorodną działalność organizacji pionierów i rozmaite formy pozaszkolnego wychowania. Wychowanie ideowo polityczne pionierów, przysposobienie sportowe, działalność społeczną pionierów, turystykę, krajoznastwo, studia przyrodnicze i rozmaite formy pracy kulturalnej.

Od pierwszego dnia w obozie zostają wprowadzone dyżury dorosłych i pionierów. Starszymi dyżurnymi w obozie wyznaczają drużynowych oddziałów. Starszy dyżurny przeprowadza pobudkę, poranny i wieczorny apel oraz czuwa w ciągu całego dnia nad przestrzeganiem regulaminu.

Do pomocy starszemu dyżurnemu zostaje wyznaczony z reguły ten oddział pionierów, którym on kieruje. Pionierzy dyżurnego oddziału wstają o pół godziny wcześniej niż inni. Każde ogniwo dyżurnego oddziału otrzymuje pewien odcinek pracy. Jedna drużyna dyżuruje w kuchni, druga — w stołówce, trzecia — w pomieszczeniu i na terenie obozu.

Poszczególni pionierzy zostają wyznaczeni jako dyżurni w punkcie sanitarnym, bibliotece, czytelni, świetlicy oraz w magazynach.

Przewodniczący Rady dyżurnego oddziału pilnuje porządku w pokoju Rady Obozu, podnosi i opuszcza sztandar na maszcie, zapisuje w dzienniku obozowym wszystkie czynności przeprowadzone w dniu dyżuru.

* * *

Wieczorem płonie ognisko. Pionierzy wspominają swoich starszych kolegów. Przecież pionierem był **Aleksander Pokryszkin** trzykrotny bohater Związku Radzieckiego, pionierem był **Michał Botwinnikow** światowy mistrz gry w szachy, pionierką była **Maria Wołkowa** przodownica pracy — tkaczka laureatka nagrody Stalina, pionierem był **Pawlik Morozow** organizator „Pioniera" we wsi Gierasimówka, którego zamordowali bogaci chłopi za to, że pomagał organizować kołchozy. I także **Kostia Samsonow** był pionnierem. Dwadzieścia pięć lat temu Kostia nosił czerwony pionierski krawat. Kiedy dorósł, został komsomolcem, a jego nazwisko złociło się literami na marmurowej tablicy moskiewskiego metra. Potem, kiedy przyszła wojna, Kostia jako szeregowiec wstąpił do armii. Tam, jak niegdyś wobec pionierskiego sztandaru, powtórzył innymi słowami swoją przysięgę wierności ojczyźnie i przysięgi dotrzymał.

Drugiego maja 1945 roku były dobosz w oddziale „Pionierów" przedarł się do Reichstagu w płonącym Berlinie, a jego żołnierze wznieśli nad Berlinem sztandar zwycięstwa.

O nich to wszystkich — byłych pionierach wspominają co roku przy ognisku nasi młodzi koledzy w ZSRR.

Mają kogo wspominać. Wielkich i pięknych ludzi wydała ich organizacja. I Kola i Wania myślą, że w przyszłości też nie będą gorsi.

Wierzę, że napewno...

opr. JAN TROJANOWSKI

KOLA *jedzie na obóz*

O tym powinien każdy pamiętać

CISZA poobiednia. Bractwo rozłożyło się, gdzie kto mógł w cieniu, bo słońce bardzo dopieka. Ten i ów chrapie... Ale poobiednią sielankę przerywa gwizdek alarmowy i głos oboźnego:

— Alarm ekwipunkowy!!!

Chwila gwałtu, rwetesu i... wszyscy już stoją z całkowitym ekwipunkiem na linii zbiórek. Tak, wszyscy z ekwipunkiem, ale pod masztem rośnie sterta butów, ręczników, menażek, które oboźny wyciąga „na świa tło dzienne" z różnych zakamar ków. Przy bardziej szczegółowym przeglądzie okazuje się, że wyciągnięty gdzieś spod pryczy ręcznik zapleśniał, buty są oblepione zaschłym błotem, a skarpety tak podarte i brudne, że tylko z daleka można je oglądać. Tragedia staje się jeszcze większa, gdy drużynowy woła:

— Wyciągnąć woreczki z mydłem i ręcznikami.

U niejednego znaleziono wówczas straszliwie brudny ręcznik.

Jednak jest sposób na to, by uniknąć takiej kompromitacji na przeglądzie. Sposób ten przyda się zwłaszcza tym, którzy pierwszy raz są na obozie. Uważajcie więc:

Munduru — nie noś przez cały dzień, zwłaszcza w czasie zajęć. Chodź w innym ubraniu. Przyszywaj odrazu oberwane guziki. Po zdjęciu składaj je w „kostkę". Chustę składaj również, aby nie wyglądała jak wyciągnięta „psu z gardła".

Bieliznę — zmieniaj **przynajmniej raz na tydzień!** i myj się porządnie, to nie zabrudzisz jej tak bardzo. Pierz jak najprędzej po zdjęciu.

Skarpety — wiecie chyba, że czyste, suche i całe skarpety chronią nogi przed oparzeniami i odciskami. Aby taki skarb posiadać, trzeba: często je zmieniać, prać, cerować w razie potrzeby i wkładać je zawsze na czyste nogi.

Przybory do mycia — utrzymuj w porządku. Mydło trzymaj w blaszanym pudełku. Wilgotną serwetkę i ręczniki trzeba suszyć, zanim się schowa je do worka (czy pamiętaliście o zrobieniu suszarki na terenie obozu?).

Buty i przedmioty skórzane. Przed wyjazdem na obóz należy buty turystyczne, troki skórzane, wysmarować tranem lub innym tłuszczem. Skóra na butach, pasach itd. powinna być zawsze miękka, dobrze natłuszczona. Wtedy nie niszczy się prędko, nie ugniata i nie pije. Butów nie należy trzymać w namiocie wprost na ziemi, bo nasiąkają wilgocią, lecz na podstawkach. Należy je codziennie czyścić (nie tylko wierzchy, ale i spody) jeśli są mokre i zabłocone, oskrobać z błota, wysuszyć (ostrożnie!!!), oczyścić jeszcze raz z resztek błota i pyłu i natrzeć dobrze tłuszczem lub pastą.

*

Posłuchaj jeszcze kilku dobrych rad:

1. Utrzymuj zawsze porządek w swoich rzeczach. Brudną bieliznę wkładaj do osobnego woreczka. Nie kładź do worka rzeczy wilgotnych.

2 Postaraj się o własne przybory do szycia i czyszczenia.

3. Co kilka dni przewietrzaj swoje ubranie. Mokrą z przepocenia bieliznę susz na słońcu.

4. Codziennie trzep koc i prześcieradło. Nie trzymaj żadnych rzeczy pod siennikiem.

*

Apel do rady obozu.

1. W rozkładach dnia obozowego należy przewidzieć dostateczną ilość czasu na mycie, sprzątanie, porządek osobisty.

2. Od czasu do czasu należy wyznaczyć specjalne godziny na suszenie, pranie, naprawę ubrania itd.

3. Nie zapominajcie o szczegółowych przeglądach, napewno się przydadzą.

4. Czynności porządkowe można zaliczyć na sprawność (porządnicki, higienista obozowy i t. d.).

ELŻBIETA WĘGRZYNOWICZ

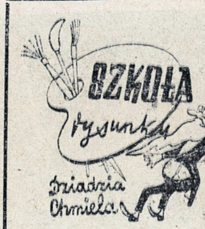

LEKCJA 5

GUMKA

Do wycierania ołówka używamy gumki miękkiej typu „Myszka", do wycierania linii, wykonanych tuszem — gumki ziarnistej twardej.

Przy pewnej wprawie i na dobrym papierze niepotrzebne linie, lub kreski skrobiemy specjalnym nożykiem lub żyletką. Wyskrobywać żyletką należy powoli i delikatnie, aby nie zrobić zadzierów; następnie wyskrobane miejsce trzeba przetrzeć gumką i wygładzić. Miejsc ścieranych nie należy zwilżać. Ścierać i skrobać możemy tylko po całkowitym wyschnięciu tuszu.

Rysunki wykonane węglem, ścieramy gałganki lub chlebem.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

Było 8 siostrzyczek, dwie z nich były zupełnie do siebie podobne.

Weź do ręki zegarek, spojrzyj na sekundnik, zapamiętaj czas, a następnie, patrząc na rysunki, odszukaj bliźniacze siostry.

Jeśli znalazłeś je w ciągu 15 sekund, otrzymujesz tytuł mistrza spostrzegawczości. Jeżeli szukałeś przez 30 sekund, jesteś spostrzegawczy. 60 sekund — miej się na baczności, z twoją spostrzegawczością coś jest nie w porządku. 90 sekund — całkowity zanik spostrzegawczości. Podpowiadam:

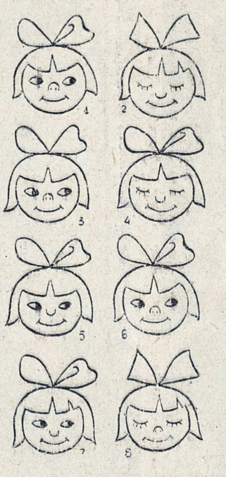

Bliźniaczki są oznaczone numerami 1 i 6.

Zdobnictwo na obozie

ŁADNE i użyteczne zdobnictwo na obozie widziałam tylko tam, gdzie drużyna była „zżytą paczką", a obóz nie tylko chętnie grał w piłkę, ale i chętnie pracował. Zdobnictwo powinno wynikać z treści naszej pracy na obozie i z naszych wspólnych przeżyć. Nie przerażajcie się tym mądrym zdaniem, bo gdy przeczytacie artykuł do końca zrozumiecie o co chodzi.

A więc uważajcie! Zdobienie powinno zależeć od:

1. terenu na jakim znajduje się nasz obóz (nad morzem, w lesie, w górach itp.),

2. treści naszych zajęć obozowych (jaką pełnimy służbę, jakie podejmujemy zadania),

Do zdobienia najlepiej używać takiego materiału, jaki jest pod ręką na miejscu obozu i jaki harmonizuje z otoczeniem. A więc jeśli jesteśmy w lesie, możemy używać do zdobienia mchu i szyszek. Nad morzem mamy do dyspozycji muszle, w górach kamienie. Ozdoby z tłuczonej cegły, bielenie wapnem jest zupełnie nieodpowiednie. Zdobnictwo na obozie to nie tylko sprawa takich, czy innych dekoracji. O ładnym estetycznym wyglądzie obozu myślimy już od początku, a więc: starannie wymierzamy miejsca pod namioty i urządzenia, biorąc pod uwagę także estetyczny wygląd. Robiąc urządzenia staramy się żeby one były z jednolitego materiału. Na przykład wszystkie nogi do stołu zostawiamy z korą, albo wszystko robimy na „biało" (obdzierane z kory). Prycze, stoliki powinny mieć ustaloną wysokość, być praktyczne w użyciu i starannie wykonane. Gdy skończyliśmy tę pracę, zabieramy się do dalszego upiększania obozu. A więc wokoło namiotu można zrobić klomby, sięgające tak daleko jak „śledzie" namiotowe, a kto tego nie lubi, może tylko „obłożyć" namiot wokoło rowków mchem lub darnią. Koło namiotu można ułożyć z szyszek nazwę zastępu. Przy wejściu do obozu, czy przy maszcie, można wykonać z dowolnego materiału (szyszki, kamienie, mech, jarzębina), ozdoby symbolizujące nasze zajęcia obozowe (np. możemy wykorzystać wzór zeszłorocznej plakietki SHP).

Ważne jest także miejsce, gdzie stoi tablica, na której przedstawiamy wyniki naszej pracy. Od waszej pomysłowości zależy, czy potraficie dowcipnie zrobić takie ozdoby, aby każdy kto przyjdzie do obozu, nie czytając od razu, zgadł czym zajmuje się drużyna.

Wiele jest jeszcze innych możliwości ozdobienia obozu. Można wykazać pomysłowość przy robieniu drogowskazu, tac na chleb, świeczników, koszy na śmiecie itp.

E. RĘGOROWICZ

MKNIE ZA ŚCIEGIEM ŚCIEG...

Wyciągnijcie z szuflady komplet „Świata Młodych". — Jest? Poszukajcie teraz nr. 17 i zajrzyjcie na str. 3. W artykule pt. „W plecaku" znajdziecie wzory haftów. Będą one nam potrzebne przy wyszyciu sprawności.

Wycinamy z grubego drelichu lub płótna kółko średnicy 21 mm. Obrzucamy je po brzegach tzw. mostkiem (patrz wspomniany art. rys. 4). Teraz rysujemy na tym „plasterku" to co sprawność ma przedstawiać. A więc np. przy sprawności dziennikarza — pióro leżące na kartce papieru przy sprawności organizatora czytelnictwa — rękę z gazetą. Rysować musimy jak najprościej,

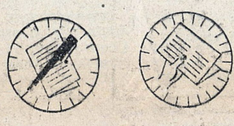

bez zbędnych ozdób i zawijasów, gdyż utrudniały by one haftowanie. Haftujemy wzdłuż narysowanych linii, ciemno czerwoną nicią, ściegiem „za igłą". Wyszywanie sprawności bezpośrednio na rękawie nie jest praktyczne, ponieważ przy praniu munduru nici mogą farbować.

No, a teraz należy wam tylko życzyć, abyście musieli wyszywać jaknajwięcej sprawności.

W.

DON KICHOT W POLSCE — **MIŁE ROZCZAROWANIE**

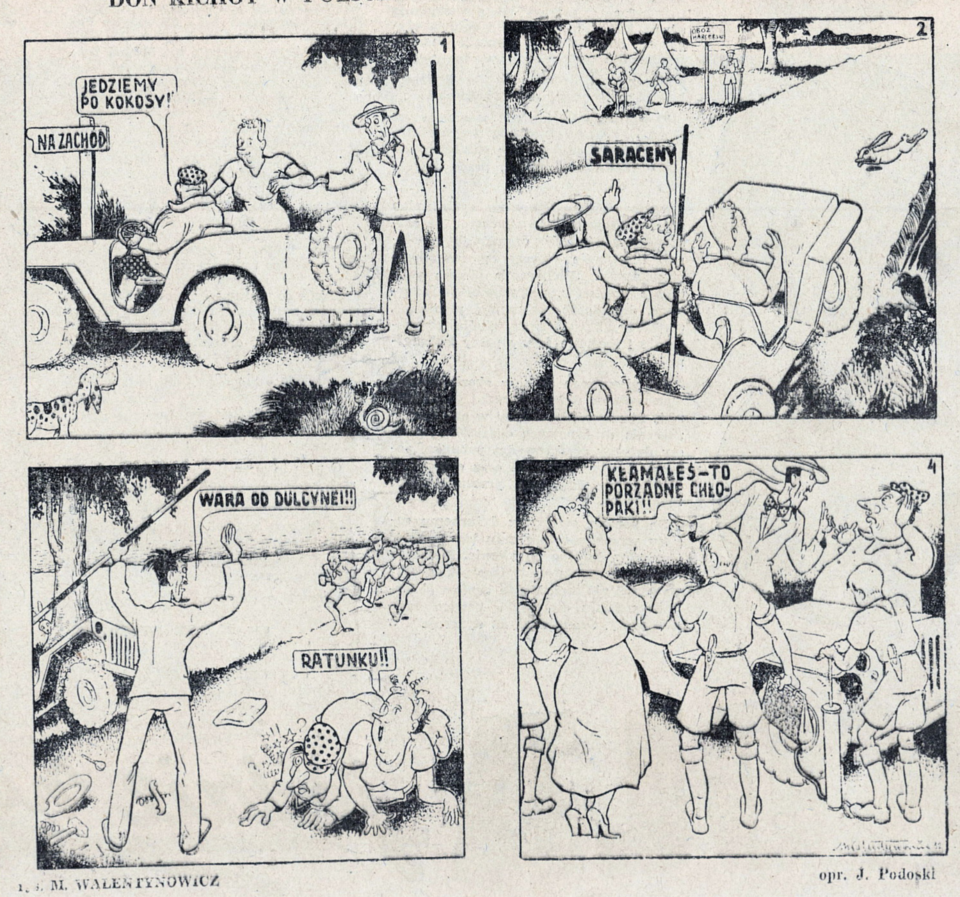

1, 3. M. WALENTYNOWICZ

opr. J. Podoski

Warszawa, Warszawa...

W ostatnich tygodniach Warszawa gościła wiele wycieczek szkół prowincjonalnych. Uczennice i uczniowie, harcerki i harcerze, dzieci i młodzież mieli możność — wielu poraz pierwszy w życiu — zobaczyć swą stolicę, zwiedzić jej zabytki, podziwiać naprawdę niezwykłe tempo odbudowy miasta, które kilka lat temu dosłownie było cmentarzyskiem, pełnym gruzów i ruin.

Warszawa wywarła na młodych obywatelach olbrzymie wrażenie. Jednym z dowodów tego jest fakt, że redakcja nasza otrzymała ostatnio całą moc listów z prowincji właśnie na temat odwiedzin stolicy. Drukujemy poniżej fragmenty dwu prac, nadesłanych przez kol. Klementynę Ciaś ze Stalowej Woli i kol. Artura Gałązkę z Buska - Zdroju.

OPOWIADANIE KRYŚKI

— Kryśka, znów jesteś ostatnia...

— Masz i daj mi wreszcie spokój — burknęła Kryśka niechętnie, wręczając skarbniczce szkolnego Kółka odbudowy Warszawy pięciozłotówkę.

— Krysiu — zaczęła mówić Hela — dlaczego ty zawsze nie...

— A daj mi spokój, znowu zaczynasz to swoje kazanie, że odbudowa Warszawy, to nasza odpowiedź całemu światu, że winniśmy się przyczynić i td... znam to na pamięć. Więc jeszcze raz oświadczam ci, że to wszystko tak pięknie tylko na papierze wygląda, a ja w tę odbudowę nie wierzę, nie wierzę też, by moja pięciozłotówka mogła tu coś pomóc.

×

— Słuchajcie — mamy jedno bezpłatne miejsce z Kółka na wycieczkę do Warszawy. Która z nas pojedzie?

— Ty, oczywiście, że ty, przecież najwięcej pracujesz dla stolicy.

— Kiedy ja nie mogę. Mam wiele pracy w związku z przygotowaniami do obozu harcerskiego. Ale wiecie co. Może Kryśkę wyślemy.

Projekt zaaprobowano. Kryśka wyjechała.

Wróciła w poniedziałek. Była jakaś inna niż zwykle i starała się unikać Heli. Rozpoczęła się lekcja polskiego. Poprosiłyśmy profesorkę, by Kryśka opowiedziała nam o Warszawie.. tak niewiele z nas przecież znało stolicę...

Słuchałyśmy z zapartym tchem. A Kryśka opowiadała A umiała mówić. Opowiadała o trasie W—Z, o Starówce, o Nowym Świecie, o gmachach rządowych i koloniach mieszkalnych dla robotników, o mostach, które żelazną wstęgą łączą oba brzegi Wisły, o tempie i entuzjaźmie Warszawian, i o tym, że Warszawa odbudowuje się tak szybko tylko dzięki temu, że pomaga jej cały naród. A więc i my, uczennice ze Stalowej Woli, zbierając pięciozłotowe składki, też odbudowujemy Warszawę. Takie było opowiadanie Kryśki.

KLEMENTYNA CIAŚ
Stalowa Wola

BYŁEM W WARSZAWIE

„Pamiętam Warszawę w 1945 roku. Pamiętam morze ruin i zgliszcz, pamiętam ówczesną komunikację, pamiętam cały zasypany Nowy Świat, zburzone Stare Miasto, pamiętam...

A teraz? Zobaczyłem szalone, warszawskie tempo odbudowy, zobaczyłem usprawnioną i dokładną komunikację, widziałem trasę W—Z, arcydzieło budownictwa, widziałem kolonie na Mariensztacie, odbudowane mosty, zwiedziłem Muzeum Narodowe i Wojska Polskiego. Byłem w ZOO i w Wilanowie. Objechałem Warszawę wzdłuż i wszerz. Odjeżdżając czułem w nozdrzach mocny zapach cementu i wapna, jakim jest przesiąknięta cała Warszawa. Opuszczając moją stolicę, byłem dumny z jej mieszkańców i z całego narodu polskiego.

ARTUR GAŁĄZKA
Busko - Zdrój

— To ty w godzinach pracy idziesz się strzyc?
— No przecież włosi mi rosną także i w godzinach pracy!

— Dziadziu, czy ty potrafisz podpisać się z zamkniętymi oczami?
— Pewnie, że tak.
— No to podpisz mi dzienniczek, ale zamknij oczy.

Odpowiedź

Członek Warszawskiego Koła Korespondentów „Świata Młodych", kol. Z. Szeliga zarzucił w jednym z ostatnich numerów naszego pisma Łódzkiemu Kołu Korespondentów, że Łódź i jej osiągnięcia za mało mają oddźwięku na łamach kolumny „W dwa ognie". A oto odpowiedź kierownika Łódzkiego Koła Korespondentów, kol. Jerzego Kraskowskiego:

„Niejeden Łodzianin uczułby się urażony, gdyby podsłuchał rozmowę w tramwaju warszawskim, przytoczoną przez kol. Szeligę w notatce o pracy Warszawian. Bo czyż rzeczywiście Łódź pozostaje w tyle za Warszawą? Wszyscy wiedzą, że Łódź tak, jak cała Polska, wre gorączkową pracą. Tysiące metrów materiałów włókienniczych, tony skóry, tony papieru — wszystko to nie tylko Warszawie, ale i całemu krajowi dostarczają robotnicy łódzcy. Niedawno założono kamień węgielny pod nowobudujące się bloki mieszkalne dla robotników. Budujemy gigantyczną halę sportową, której nawet Warszawa będzie nam zazdrościć. Remontujemy kina, organizujemy wczasy niedzielne. Łódź, Warszawa, Poznań, Wrocław, wszystkie miasta i wsie Polski — pracują. I nie ma powodów do chełpliwego wywyższania jednego miasta nad drugie".

JERZY KRASKOWSKI
Łódź

ZIEMIA KŁODZKA

Na południu Polski leży półwysep o powierzchni 1.636 km. kw. werżnięty w terytorium państwa Czechosłowackiego. Jeżeli popatrzymy na mapę polityczną tych okolic zdawać się może, że jest to jakiś nienaturalny twór graniczny, tym bardziej dziwaczny, że stosunki nasze z Czechami są przecież jak najbardziej przyjazne. „Tajemnica" wyjaśnia się dopiero gdy popatrzymy na mapę fizyczną. Patrząc przekonujemy się, że jest on uzasadniony budową strukturalną, a mianowicie tym, że od Czechosłowacji oddzielony jest dwoma pasmami górskimi — naturalną przegrodą oddzielającą te Ziemie od Czechosłowacji. Ta maleńka kraina obejmująca niewielki skrawek Dolnego Śląska, a zaledwie 0,5 proc. całego obszaru Polski zwraca na siebie uwagę całego kraju, dzięki licznym źródłom wód mineralnych, przepięknym krajobrazom i bogatym złożom geologicznym. Dzięki temu na tej prastarej polskiej ziemi powstały liczne miejscowości kuracyjne i schroniska turystyczne. Dziś, kiedy po kilkuwiekowej niewoli ziemia ta powróciła do macierzy, znów jak przed wiekami służy i służyć będzie polskiemu ludowi. Minęły na zawsze wraz z przepędzeniem hordy hitlerowskiej lata, gdy bogactwami swymi służyła zgnuśniałej magnaterii. Dziś dzięki władzy ludowej znajdują tu odpoczynek po całorocznej ciężkiej pracy robotnicy lecząc swoje zdrowie.

Obecnie po zakończeniu roku szkolnego, po całorocznej rzetelnej pracy, jeżeli wybieracie się w góry, to do nas! Ziemia Kłodzka poprzecinana jest rzeczkami i strumykami, tak jak rola skibami.

Wody więc tu napewno nie zabraknie. Zresztą co tu dużo gadać. Ziemia Kłodzka ma wszystkie zalety na obozowanie o jakich może marzyć najwybredniejsza drużyna.

LEOPOLD ZATUROWSKI
KŁODZKO

Bardo - Pasiek (Ziemia Kłodzka)

Na początek, kłopotliwa sprawa. ANDRZEJ ORZECHOWSKI Z. TARCZYNA tak do mnie pisze:

„Rodzice nie pozwalają mi czytać, wolą, abym raczej grał w piłkę. Lubię uprawiać sporty, lecz chętniej czas poświęcam na czytanie!"

Co zrobić? — pyta się Andrzej. Po dłuższym namyśle doszedłem do takiego wniosku.

PO PIERWSZE: jeśli rodzice nie dają ci czytać, to pewnie dlatego, że czytasz za wiele i może szkodzi to twojemu zdrowiu.

PO DRUGIE: część wolnego czasu powinneś również poświęcić uprawianiu sportów.

PO TRZECIE: porozmawiaj w tej sprawie jeszcze z rodzicami, a napewno wszystko się dobrze ułoży.

LESZEK SZYMAŃSKI I JERZY SIEWIERSKI — Warszawa. — Wasze uwagi o amerykańskich historyjkach obrazkowych są ciekawe. Czy wykorzystamy, trudno mi w tej chwili odpowiedzieć. O przeniesieniu do pierwszej dziesiątki szachowej pamiętam.

STEFANIA KUCHARSKA Z ŁOWICZA — wcale się nie gniewam, że tak długo nie pisałaś. Sądzę, że w przyszłości będziesz pisała częściej. „Polowanie" ciekawe, odkładam do teczki.

LECH TYMIŃSKI Z LEGIONOWA. — „Świat Młodych" otrzymują wszystkie grupy obozów, w ilości 1 egz. na 5 harcerzy. Większą ilość można zamówić na miejscu (w urzędzie pocztowym), gdzie będzie obóz, zaznaczając „TYLKO NA OKRES OD—— DO ——". Artykulik wykorzystamy w HSI. Wiadomości należy przesyłać na adres redakcji.

M. KURPISZ — jeśli chcesz być korespondentem, musisz często przysyłać do redakcji wiadomości ze szkoły, miasta, życia młodzieży itd. Dziękuję za pozdrowienia.

CZYTELNIK Z WIĘCKORKA — (dlaczego tak niewyraźnie się podpisałeś) W sprawie szkoły artystycznej zwróć się do Poradni Zawodowej ZMP— Warszawa, ul. Marszałkowska 18.

ZOSIA KOŚCISZEWSKA Z KATOWIC — mam nadzieję, że egzamin wypadł dobrze. Z „Żarówką" ciężka sprawa. Legitymację celem przedłużenia, prześlij do redakcji. Do sprawy repolonizacji jeszcze powrócimy.

ANDRZEJ BRONIAREK — JELENIA GÓRA — poprzedni Twój list do redakcji nie doszedł. Specjalnie przeglądałem w tym celu kartotekę. „Grunwald" chyba nie pójdzie. „Palcem w bucie" zakończyło już swój krótki żywot.

ARTUR GAŁĄZKA — BUSKO—ZDRÓJ. — Twoje uwagi są słuszne. Sądzę, że i w tym roku na Twoim obozie będą również dobre ogniska.

J. RAŁMA (?) Z MIECHOWA — okazuje się jednak, że nie czytasz dokładnie „Świata Młodych". Rozwiązanie konkursu zamieszczone było przecież w numerze jedenastym.

J. MARTYNOWICZ — ZABRZE — cieszy mnie, że legitymacja korespondencka ułatwia Ci „życie". Za zamieszczane artykuły honoraria oczywiście są płacone.

STANISŁAW MICHALAK — RAWICZ WLKP. — trochę późno zwracasz się do nas w tej sprawie. List przesyłam do Wydziału Akcji Letniej ZHP. O namioty postarajcie się w Kuratorium Szkolnym, P. O. „Służba Polsce", Liga Lotnicza lub ZMP. Wątpię jednak, aby się coś udało załatwić, ponieważ starania o to rozpoczęliście zbyt późno.

BOLESŁAW ALFONS — ŚWINIARY — jeśli chcesz korespondować z kolegami z Czechosłowacji, wybierz jeden z podanych adresów i po prostu napisz list.

JERZY PRAŻMOWSKI — Warszawa — „Radiofonizujemy obóz", niestety zbyt niedokładny, dlatego nie możemy zamieścić.

UWAGA! Ci, którzy pytają o adresy młodych aktorów z „Ulicy Granicznej" niech zwrócą się do redakcji „Filmu", Warszawa, ul. Marszałkowska 56.

Komunikat dla kół Korespondentów Nr 5

UWAGA! OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI, Kol. MARIAN KOZŁOWSKI. Wyrażamy zgodę na zorganizowanie przez Ciebie Świętokrzyskiego Koła Korespondentów „Świata Młodych". Po rozpoczęciu pracy przyślij sprawozdanie. Powodzenia.

UWAGA! JELENIOGÓRSKIE KOŁO KORESPONDENTÓW, Kol. WACŁAW KALINOWSKI proszony jest o skomunikowanie się z kierownikiem tamtejszego Koła, Kol. R. Gerhardtem (ul. Podwale 7 m. 3), w celu nawiązania współpracy z J.K.K. Członkowie Waszego Koła mogą otrzymać legitymacje, ale po uprzednim wykazaniu dobrej pracy zespołowej.

—Och, nie nudź. Mam przecież benzynę i oliwę.

— A jak będziemy lecieli z powrotem?

— Jak mamy lecieć?

— No, na czym będzie pracował silnik, jak wypalisz benzynę i olej? Może w ogóle bez paliwa, na reklamie Szkoły Orląt, co?

Bielak wzruszył ramionami i westchnął.

— Plichta przywiezie benzyny z obozu — powiedział tonem męczennika, którego los doświadcza zbyt srogo.

Skowroński zadowolił się na razie tym wyjaśnieniem i wrócił do swojej radiostacji. Bielak zaś poszedł wyznaczać miejsca, w których należało przygotować w lodzie płytkie wgłębienia na benzynę i smar.

— Trzeba będzie zapalić za jakie półtorej godziny — powiedział do Grzywacza, któremu powierzył wykonanie tej łatwej roboty.

Ale gdy Plichta znów wylądował przywożąc z obozu chorego Burnagla, okazało się, że na krze nie ma już benzyny: cały zapas pochłonęły fale wraz z resztkami baraku, pod którym lód rozstąpił się tak nagle, iż zaledwie z trudem zdołano uratować kilku ludzi pracujących przy rozbijaniu i przenoszeniu skrzyń. Nastąpiło to na krótko przed napełnieniem zbiorników K-6, które były teraz prawie puste.

Trzeba było spuścić część benzyny z „Błyskawicy", aby Plichta mógł latać między obozem a nowym lądowiskiem. Wprawdzie wielkie zbiorniki samolotu Bielaka zawierały nawet po tym ubytku dostateczną ilość paliwa na przebycie od ległości dzielącej ich od Barrow, ale na rozpalenie ogni sygnałowych zostało już bardzo niewiele.

— Miejmy nadzieję, że maszyny lecące z Barrow będą miały jakiś większy zapas — powiedział Adam. — Inaczej nie zdołam wszystkich tu przerzucić.

Bielak patrzył niespokojnie za nim, gdy czerwony jednopłat znów oddzielił się od na pół wyrównanej płaszczyzny lądowiska. Plichta był widocznie bardzo zmęczony.

— Nie może być przecież w lepszej formie niż ci tutaj — pomyślał spoglądając ku wynędzniałym postaciom słaniającym się nad łopatami. — Nie oszczędzał się z pewnością i ma dziś w dodatku kilka godzin lotu za sobą.

Ogarnęła go obawa o przyjaciela. Wiedział przecież, w jakich warunkach Plichta ląduje w obozie. Zastanawiał się jakby mu pomóc i nie znajdował żadnego sposobu.

— Trzeba czekać na Greya — westchnął.

To oczekiwanie wypełnione gorączkową pracą, przy której zasób sił fizycznych Bielaka przerastał bodaj siły wszystkich razem wziętych ludzi z obozu, których dotąd przewiózł Plichta — nie trwało długo. Zaraz po następnym starcie Adama, Skowroński zawołał z kabiny radiotelegraficznej „Błyskawicy" że Grey na „Trollu" i Wirecki na „Piracie" są gdzieś bardzo blisko i szukają już lądowiska.

Ludzie zbiegli się dokoła „Błyskawicy" i wypatrywali maszyn na szarym niebie, które zaciągało się coraz grubszymi chmurami.

Bielak wylał dwadzieścia litrów benzyny do przygotowanego w lodzie wgłębienia i zapalił. Buchnął czerwony płomień, posmużony kędziorami czarnego kopcącego dymu, zahuczał na wietrze, zasyczał zetknąwszy się z topniejącym lodem i zaczął wgryzać się w jego szklistą zielonawą treść zamieniając ją na kipiącą wodę i parę, która waliła gęstymi kłębami wraz z dymem.

Nie trwało to długo i dwudziestolitrowe bańki wypróżniły się szybko jedna po drugiej sycąc ogień, który wciąż jednakowo żarłocznie pożerał ich zawartość. Wkrótce trzeba było znów spuszczać benzynę ze zbiorników „Błyskawicy", aby utrzymać widoczny z daleka sygnał.

Bielak uczynił to po dłuższej chwili wahania i z niepokojem patrzył, jak płonie ostatnia jego rezerwa.

Wtem, gdy została jeszcze tylko jedna pełna dwudziestolitrowa bańka między jednym a drugim uderzenem wichru, usłyszał daleki pomruk silnika.

— Lecą — powiedział wzruszony.

— Lecą — powtórzył za nim Przywara.

Pomruk zbliżał się i oddalał. Po chwili umilkł, ale odezwał się znowu.

Serca dwunastu ludzi uderzały raz żywiej, raz wolniej, ściskane obawą, gdy daleki rytm rozwiewał się i gasł. Oczy z natężeniem błądziły po zawalonym chmurami horyzoncie, który wspierał się nisko na śnieżnej płaszczyźnie.

Szukano ich. Pomoc była bliska, a jednak niepewna. Co się stanie, jeśli ich nie odnajdą?...

— Doleję jeszcze benzyny — powiedział ochrypłym głosem Grzywacz.

Przywara odwrócił się i spojrzał pytająco na Bielaka. Ten w milczeniu skinął głową.

Zbiornik bulgotał i chlipał. Pływak wolno mijał czerwone kreski podziałki. Kran, pokryty szronem parującej benzyny, ciurkał cienko, płaczliwie jakby z żalem. Benzyna bębniła o blaszane dno bańki.

Nagle wiatr przyniósł wyraźny warkot silnika z przeciwnej strony niż dotąd.

Ktoś wołał:

— Widać światła!

— Dawajcie benzynę! — krzyknął Bielak.

Przywara wylał dwie bańki do świeżego dołu i zapalił.

Warkot rósł, zbliżał się, przechodził w ryk. Widać było teraz ciemniejszy od tła nieba cień skrzydeł między dwiema płynącymi w górze gwiazdami — zieloną i czerwoną.

Nagle spod tego cienia strzelił promień reflektora, jak srebrny oszczep. Trafił w lód, roziskrzył go lustrzanym blaskiem i cisnął w ciemność tysiąc kryształów. Zabłądził między śnieżne wydmy, obnażył je z fałdzistych zasłon mroku, wybielił światłem i równie nagle je opuścił.

Znikły natychmiast, jakby zapadły się w głąb morza. Za to pod srebrną klingą światła, która coraz bliżej rozcinała ciemność, wyłoniły się jakieś graniaste bariery, spiętrzone ściany i kolumny lodu.

Wreszcie reflektor zawadził o „Błyskawicę", stojącą u skraju lądowiska, przesunął się szybko po grupie ludzi oświetlając ich wzniesione w górę twarze i objął na krótką chwilę płomień gorejącej benzyny, który zbladł w tej oślepiającej ulewie światła, jak blednie lampa o wschodzie słońca.

Prawie w tej samej chwili błysnął nieco dalej reflektor drugiego samolotu i skrzyżował się z pierwszym. Wyglądało to jakby jakieś ogromne nożyce krajały gruby welon mroku pozostawiając ślad cięcia, który zasłaniały natychmiast nowe warstwy ciemnej krepy.

Nagle reflektory zgasły jeden po drugim, zapaliły się, znów zgasły i znów się zapaliły.

— Widzą nas — powiedział Bielak. — Pytają, czy można lądować. Dajcie latarkę.

Ktoś podał mu kieszonkową lampkę elektryczną i Bielak odpowiedział na sygnał.

Samoloty natychmiast zaszły pod wiatr i zaczęły się zniżać. W minutę później pierwszy z nich przemknął ze świstem nad głowami oczekujących, oślepiając ich światłem.

— To Grey! — zawołał Skowroński starając się przekrzyczeć ryk silnika.

— Dlaczego nie siada? — zapytał Bieńkowski.

Przywara, który stał obok niego, przeczekał przelot drugiego samolotu, wyjaśnił krótko: — Ogląda teren — i zapytał, czy ten drugi to Wirecki.

— Tak — odrzekł Bielak.

Maszyny okrążyły ich po raz drugi, po czym „Troll" Greya przytarł gładko na początku równiny, przejechał koło pięćdziesięciu metrów i wyżłobiwszy pazurami hamulców dwie głębokie bruzdy w śniegu stanął na środku lądowiska

Wirecki zaszedł dalej, zaczekał póki „Troll" nie odpełznie na bok i wylądował równie gładko, jak on.

Tymczasem nadleciała trzecia maszyna. To Kramer schodził z ciemnej głębi nieba wyrwawszy się chmurom, które zagarnęły go wraz z samolotem.

Przemknął z wiatrem nad lądowiskiem, przerzucił się przez plecy, zamknął gaz, zawiesił maszynę na skrzydle, zadarł ją nagle, aż zachłysnęła się przestrzenią i ślizgnął się w dół.

— Wariat — powiedział Bielak, wzruszając ramionami. — Zdaje mu się, że siedzi na myśliwskim samolocie i że tu jest takie lotnisko jak u nich w Meksyku. Jeszcze rozwali tę skrzynię i znów będziemy mieli kłopot.

Ale Kramer nie „rozwalił skrzyni". Wyrównał, wymknął się z trawersu, ściągnął, wytrącił szybkość i już szorował po śniegu. Wiatr skracał mu bieg; widać było, że zatrzyma się w granicach lądowiska.

Jakoż stanął zaledwie o dwadzieścia metrów dalej niż Grey i Wirecki, Bielak zaś, który z niepokojem patrzył na to lekkomyślne lądowanie, tylko potrząsnął głową.

W dziesięć minut później nad lądowiskiem znów zaryczał jakiś silnik i po chwili Szczerbiński stanął obok innych samolotów, mieląc wolno mroźne powietrze oszronionym śmigłem.

Grey zarządził krótką odprawę w kabinie „Błyskawicy", gdzie było ciepło, cicho i dość przestronnie. Zadawszy kilka pytań Burnaglowi, który leżał na noszach wewnątrz, zorientował się ostatecznie w sytuacji. Ustalono, że tylko „Troll" i „Pirat" nadają się do lądowania na krze, z której należało jak najprędzej zabrać resztę rozbitków. Kramer i Szczerbiński ze swymi samolotami mieli zostać na miejscu, aby dopomóc Bielakowi przy zmianie płozy, którą przywiózł Wirecki i przy nalewaniu benzyny, którą Przywara już wyładował z samolotu Greya.

Silniki „The Dark Heart" i kanadyjskiego „Glostera", na którym przyleciał Kramer, trzeba było podgrzewać raz po raz, aby smar w nich nie zamarzł. Trzeba było zagrzać także smar i silniki „Błyskawicy", aby przygotować ją do lotu.

Grey obliczył szybko, czy starczy im na to wszystko benzyny.

— Tak — powiedział. — Zostanie nawet ze 150 litrów po napełnieniu zbiorników K-6 na wszelki wypadek.

Potem zapytał, jak daleko znajduje się obóz na krze lodowej.

— Trzydzieści kilometrów stąd — powiedział Józek Bielak z posępną miną.

Grey znów liczył:

— Cztery nawroty. Pięć minut w jedną stronę dla „Pirata", sześć i pół dla „Trolla", trochę więcej niż siedem dla Lamersa. Najdalej za półtorej godziny będziemy gotowi.

— Tam jest bardzo źle — mruknął Bielak. — Bądźcie ostrożni: cały tor do lądowania ma nie więcej niż sześćdziesiąt metrów.

— Tak — powiedział Grey poważnie. — Trzeba uważać.

Mieli już wychodzić, gdy przyleciał Plichta.

Zostawił maszynę na środku lądowiska i zdyszany wpadł między nich.

Ledwie go poznali: był wynędzniały, blady, zarośnięty. Tylko oczy paliły mu się gorączkowym płomieniem.

— Nareszcie! Och kapitanie... — powiedział wzruszony ściskając Greya.

Klepali go po plecach, gadali wszyscy razem. Kramer wycałowywał go w kłujące policzki i robił śmieszne miny usiłując ukryć wilgoć w swoich niebieskich oczach. Grey podtrzymał go silnym ramieniem, bo Adam nagle „zmiękł" w kolanach i omal nie osunął się na lód.

Dali mu łyk koniaku i ściskali go znowu wśród bezładnych pytań i odpowiedzi, jakby chcieli w ciągu kilku chwil wynagrodzić sobie długie godziny i dni, podczas których myśleli o nim nie wiedząc czy żyje. Bodaj że zapomnieli o reszcie rozbitków.

On sam zresztą im o nich przypomniał.

— Lecimy do obozu, kapitanie? — zapytał, oglądając się na swój samolot. — Tam jest coraz gorzej. Czy wasze maszyny będą mogły...

— Lecimy — przerwał mu Grey. — Wytrzymasz jeszcze cztery lądowania?

— Nawet dziesięć, jak już wiem, że tu jesteście.

— No to jazda!

Silniki zawarczały na pełnym gazie. Trzy samoloty położyły się w głęboki skręt po starcie i światła ich znikły w oddali, tonąc w szarym, coraz ciemniejszym mroku.

Zarówno Jerzy Grey, jak i Stefan Wirecki, wspominali zawsze te cztery lądowania i cztery starty na krze lodowej pod 77-ym stopniem szerokości północnej, jako najtrudniejsze ze wszystkich, których kiedykolwiek dokonali.

— Gdybym wówczas nie wiedział, że wszystko od tego zależy; że mam w ręku życie kilku ludzi — mówił Wirecki, kiedy w niewiele godzin później oblegli go dziennikarze na lotnisku — rozbiłbym maszynę zaraz za pierwszym razem.

Grey przyznał, że gdy jego „Troll" opadał bez szybkości na lód, myślał tylko o tym, co najpierw pęknie: kra, czy podwozie?

Maszyny, gwałtownie hamowane na zbyt krótkim dobiegu, omal nie stawały na łbach. Rzucane w poprzek toru szorowały ogonami po nierównościach, zamiatały skrzydłami w lewo i w prawo i wreszcie — zawracały gwałtownie nad zrębem lodowego pola. Każde takie lądowanie groziło utratą równowagi przy końcu dobiegu i stoczeniem się w morze. Każde stanowiło ryzyko, nie do pomyślenia w innych okolicznościach. Każde udawało się o włos od katastrofy.

— Tylko Plichta siadał tam jak wróbel na półmisku. Ale on potrafi wylądować chyba w każdym miejscu. Wystarczy mu taki kawałek terenu, jaki pokrywa cień jego samolotu — oświadczył Kramer, który blagował jak zwykle bez zająknienia.

Bądź co bądź ryzykowne przedsięwzięcie zostało uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Ostatnim pasażerem, który opuścił obóz rozbitków, był kapitan Pilewicz.

Plichta, który przyleciał po niego, zastał starego marynarza palącego spokojnie ostatnie cygaro u skraju toru startowego. Pilewicz, sam jeden wśród pustki polarnego krajobrazu, przechadzał się tam i z powrotem między starą zniszczoną torbą podróżną, z którą się nigdy nie rozstawał, a skrzynką z sekstansem ocalałym z Junaka II.

Sekstans stanowił własność Wielkiej Linii Północnej i był najcenniejszym sprzętem, jaki udało się uratować. Poza tym, wraz z dziennikiem okrętowym, stanowił pamiątkę po statku i kapitan opiekował się pieczołowicie obydwoma tymi przedmiotami.

Niezwykły, nieco groteskowy obraz tego człowieka spacerującego samotnie po krze lodowej w ten sam sposób, jak to czynił na mostku kapitańskim (powłócząc nogą, z rękami założonymi w tył i opuszczoną głową, którą podnosił w górę za każdym półobrotem wypinając przy tym brzuch i unosząc się na palcach) — wywarł na Plichcie dziwnie smutne wrażenie.

C. D. NASTĄPI 18

Echo

Wychodzimy z wysokiego starego lasu, na równe pole. Odchodzimy 20 kroków od lasu i w jego kierunku krzykniemy: „ej". Nie dostaniemy żadnej odpowiedzi, echo nam nie odpowie. Zrobimy jeszcze 120 kroków i znowu spróbujemy wezwać echo.

Teraz napewno nam odpowie.

Dlaczego przed tym echo milczało, a teraz odpowiada?

Z tego samego miejsca krzyknijmy „Wanda"! Tak jak byśmy wołali koleżankę, która została w lesie. W odpowiedzi dostaniemy niezrozumiałe słowo. Oddalmy się o dalsze 100 kroków od lasu i zawołajmy jeszcze raz „Wanda"! Teraz echo wyraźnie powtórzy imię.

Dlaczego nie odpowiadało tak wyraźnie, kiedy staliśmy bliżej lasu?

Przypomnijmy sobie: głos przebiega w powietrzu 330 m na sekundę. Za pierwszym razem krzyknęliśmy „ej", stojąc o 20 kroków, tj. około 10—14 m. od lasu.

„Odbicie" słowa doszło więc do nas po 0,2 sek. To znaczy, że odbicie słowa wróciło do nas, zanim słowo to wypowiedzieliśmy. Oba głosy zlały się w jeden i dlatego nie słyszeliśmy echa.

Następnie udaliśmy się dalej o 140 kroków (70—90 m) i znowu krzyknęliśmy „ej"!

Przez 0,2 sek. głos przebiegł 66 m. Echo dosięgło naszego ucha, kiedy przestaliśmy wołać, dlatego wyraźnie było słychać odpowiedź.

Kiedy z tego samego miejsca zawołaliśmy „Wanda"!, to pierwsza głoska wyrazu wróciła do nas, kiedy jeszcze nie skończyliśmy wołać całego słowa. Głosy z ust i „odbite" zmieszały się w połowie drogi, odszedłszy o dalsze 100 m, oba słowa rozdzieliły się w osobnych zgłoskach i echo wyraźnie powtórzyło: „Wan-da!".

Spróbuj rozwiązać

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

Magiczny krzyż

Z następujących liter: 21—A, 7—B, 8—E, 2—G, 2—I, 2—J, 8—K, 1—M, 1—N, 12—O, 1—P, 13—R, 2—S, 6—T, 2—U, 5—W, 1—Y, 2—Z, ułożyć 25 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i wpisać je do poszczególnych kwadratów tak, aby można je czytać jednakowo, tak poziomo, jak i pionowo.

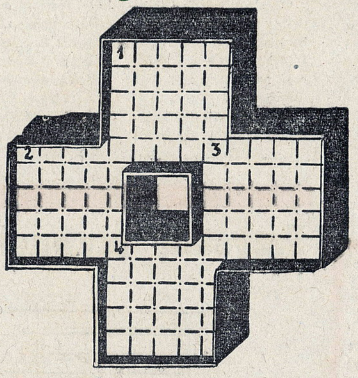

Kwadrat 1: Długi drąg strażacki, zakończony hakiem — Znana firma zegarków — Pałac sułtański — Roślina, kwitnąca tylko raz w czasie swego istnienia — Łódź sportowa.

Kwadrat 2: Postać z „Pana Tadeusza" — Przedstawienie sceniczne z muzyką — Nakrycie głowy — Część cyrku — Nieżyt błon śluzowych.

Kwadrat 3: Zwierzę domowe — Zmechanizowany człowiek — Zabudowanie gospodarskie— Niewielki wór — Działania zaczepne.

Kwadrat 4: Dopływ Bzury — Owoc południowy — Inaczej „zagłębiono w coś, wetknięto, wepchnięto przez bicie", uderzanie — Łódź rybacka — Archipelag wysp na oceanie Atlantyckim.

Z. Augustyniak—
Warszawa

Rozwiązanie zadań z Nr 17

MAGICZNY KWADRAT: rota, ogar, tara, Arab.

GWIAZDA: Kopernik (kamera, oferta, Panama, Europa, reneta, nagana, iglica, Kanada).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 17 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Wiesław Handzełko** — Lubań Śląski ul. Starolubiańska 34;
2. **Edmund Kamiński** — Tczew, ul. Sobieskiego 41;
3. **Kazimierz Kasiński** — Gliwice, ul. Daszyńskiego 43/7;
4. **Marek Kieszkowski** —Leśna Podkowa Wschodnia k/Warszawy, ul. Jaworowa, „Złota podkowa";
5. **Ireneusz Martynowicz** — Zabrze, ul. Świerczewskiego 7 m. 4;
6. **Wiesław Retke** — Pruszków, ul. 11 Listopada 65 m. 40;
7. **Jerzy Rychter** — w Góralice, p-ta Trzcińsko—Zdrój, pow. Chojna n/Odrą;
8. **Ryszard Stachowski** — Koszalin, ul. Chopina 35;
9. **Wacław Warchoł** — Dębica, ul. Rzeszowska 62 m. 2, woj. Rzeszów;
10. **Jerzy Woroniecki** — Piła, ul. Stalina 135.

Rozwiązanie zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań, przyznanych zostanie drogą losowania

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

LOGOGRYF

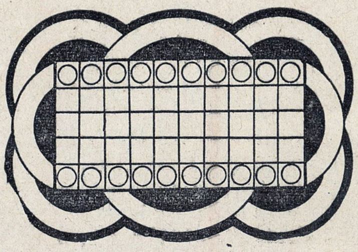

Do podanej figury wpisać 10 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Zaznaczone rzędy dadzą nazwisko powieściopisarki polskiej i tytuł jej powieści.

Znaczenie wyrazów: 1) Wielkie zbiorowisko wód, 2) Taniec nowoczesny, 3) Stała działalność, profesja, fach, 4) Miasto przemysłowe w Zagłębiu Ruhry, 5) Zimowy sprzęt sportowy, 6) Pokład, żyła kruszcowa, 7) Rodzaj dywanu, 8) Gwałtowny wicher, burza, 9) Przywidzenia, urojenia, 10) Ogłoszenie, sygnalizowanie zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Z. Augustyniak—
Warszawa

FALE ETERU

Audycje dla młodszych czytelników — o godz. 15 min. 30. Wierzycie, że istnieją karzełki? napewno nie, a mimo to posłuchajcie 7.7. pogadankę dr Al. Godlewskiego pt. „O PRAWDZIWYCH KARZEŁKACH".

9 lipca zostanie nadane słuchowisko wg. Marii Konopnickiej pt. „Na jagody".

10.7. (niedziela, a więc godz. 14 min. 10). Warszawa nada słuchowisko pt. „Krasula z cyrku pod gwiazdami".

11.7. Usłyszymy pogadankę przyrodniczą dr J. Żabińskiego.

12.7. Kraków nada audycję słowno - muzyczną Lucyny Krzemienieckiej pt. „O młynarzu Sylwestrze".

13 lipca słuchamy z Poznania koncertu dla dzieci, a 14 bm. „Śpiewamy piosenki" z prof. Rutkowskim

Audycja dla starszych czytelników o godz. 16

9 lipca zwiedzamy razem z Leszkiem Błaszczykiem stocznię gdańską, 12 bm. słuchamy audycji słowno - muzycznej z cyklu „Głos ludzki jako instrument muzyczny". cz. II. „O barwach i skali głosu muzycznego".

14.7. Warszawa nada słuchowisko José Cendon'a pt. „ŚWIT". Jest to słuchowisko z dziejów partyzantki w Hiszpanii.

16 lipca usłyszymy reportaż z obozu młodzieżowego.

Klub FILATELISTÓW

Czechosłowacja

75-lecie U. P. U. (1874 1949) uczczono wydaniem trzech znaczków, które w maju weszły do obiegu. Znaczki powyższe przedstawiają postęp w funkcjonowaniu poczty, jaki daje zauważyć się w przeciągu 75 lat jej istnienia..

Trzy Kcs (czerwony) konny dyliżans — kolej żelazna.

Pięć Kcs (granatowo-niebieski) posłaniec konny — ambulans pocztowy.

13 Kcs (zielony) statek żaglowy (poczta międzykontynentalna — poczta lotnicza).

W maju ukazały się również trzy znaczki z okazji Dziewiątego Zjazdu Czechosłowackiej Partii Komunistycznej.

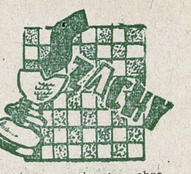

Otrzymujemy dość często prawie jednobrzmiące listy: czy są u nas jakieś pisma szachowe i z jakich podręczników najlepiej korzystać?

Odpowiedź na nie jest dość kłopotliwa i trudna: nasza literatura szachowa jest ciągle jeszcze uboga, książek przedwojennych (b. zresztą nielicznych) dziś nabyć zupełnie nie można; po wojnie ukazało się parę zaledwie wydawnictw.

Książeczką podstawową, którą bezwzględnie każdy musi poznać, jest wydany przez PZSz **„Kodeks Szachowy"** (do nabycia w PZSz, Warszawa, Starynkiewicza 5). Broszurka ta poucza, jak organizować koła i kluby szachowe, turnieje itp., oraz podaje dokładne reguły gry, omawiając pokrótce najważniejsze otwarcia i końcówki. Cena 65 zł.

„Teoria Debiutów" S. Gawlikowskiego omawia dokładnie wszystkie stosowane dziś otwarcia i jest pożyteczna, zwłaszcza dla bardziej zaawansowanych graczy (I, II, III kategorii). Można ją nabyć w redakcji „Szachów". Cena 380 zł.

W opracowaniu W. Gałuszki ukazała się obszerna broszura, traktująca o b. modnym wariancie „obrony sycylijskiej", pt. **„Wariant Smoczy"**; wysyła M. Gałuszka, Kraków, Bank Gospodarstwa Krajowego (cena 225 zł).

Czwartą książką wydaną po wojnie jest podręcznik Bujaka i Rewkiewicza **„Jak grać w szachy"**, przeznaczony dla początkujących. Cena 330 zł, do nabycia w redakcji „Szachów".

Czasopismo szachowe wychodzi tylko jedno, ale zalicza się je do najlepszych w Europie. Jest to miesięcznik „Szachy" (adres red. i adm. Warszawa, Saska Kępa, Walecznych 40 m. 3).

Prenumerata roczna „Szachów" wraz z kodeksem wynosi 500 zł — półroczna 270 zł i to pismo powinno bezwzględnie znaleźć się w rękach każdego prawdziwego zwolennika naszej gry. M. in. prowadzi ono bardzo obszerny dział przeznaczony wyłącznie dla szachistów początkujących.

J. Siewierski, Warszawa. Prosimy tylko o dokładny adres, którego na liście zgłoszonych nie było. Drugiej prośby, niestety, spełnić nie możemy: rozbijanie lub powiększanie grup, być może nawet najszczęśliwiej złożonych, wprowadziłoby sporo zamieszania i bardzo utrudniło, i tak niełatwą, pracę. Życzymy powodzenia!

L. Szymański, Warszawa. Niestety — nie, z przyczyn wyżej omówionych. Zależy nam na wciąganiu nowych ludzi do starych „paczek", co zawsze jest pożyteczne dla obu stron (sprawa kol. Z. S.). Pożądana jest zmiana partnerów, poznawanie różnych stylów i sposobów. Z kol. B. współpraca ograniczy się do rozegrania przezeń 2-ch partii na neutralnym terenie; a zresztą szachy zbliżają. Przepraszamy za późną odpowiedź.

M. Zadrożny, Mława. Turnieje korespondencyjne, o ile nam wiadomo, prowadzą obecnie wyłącznie „Szachy", tworząc nieograniczoną ilość grup. Nasze turnieje będą się odnosiły do gry praktycznej. Dziękujemy za miłe słowa.

CIEKAWOSTKI

Odkrycie mogiły pierwotnego człowieka na wyspie Jeleniej

Ekspedycja archeologiczna Akademii Nauk ZSRR odkryła na wyspie Jeleniej w Zatoce Kolskiej grobowiec pierwotnego człowieka. Przedmioty znalezione w grobowcu, świadczą o tym, że pierwotny mieszkaniec okolic

podbiegunowych znał sztukę sporządzania ostrzy z krzemienia i kości, okuć kamiennych, strzał, grzebieni, igieł z kości itp. Bogata ornamentyka, widoczna na przedmiotach codziennego użytku, mówi o rozwiniętym zmyśle artystycznym ich twórców. (L)

Zboże na wysokości kilku tysięcy metrów

W Tadżykistanie do niedawna jeszcze uprawiano zboże tylko w dolinach, położonych w zachodniej części kraju. Mieszkańcy gór zajmowali się wyłącznie hodowlą bydła.

Obecnie dzięki zdobyczom naukowym botaników radzieckich, uprawia się na szeroką skalę zboże nie tylko w dolinach, lecz również w wysokich na kilka metrów górach Pamiru. Istnieją tam wzorowo urządzone kołchozy, które zbierają bogate plony pszenicy, jęczmienia, prosa i innych zbóż. (L)

Największe drzewa na świecie

We wschodniej części gór kaukaskich, w pobliżu doliny Ałazańskiej, znajdują się 22 rezerwaty najstarszych w świecie drzew. Na szczególną uwagę za

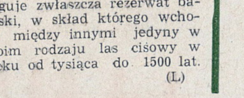

sługuje zwłaszcza rezerwat bacarski, w skład którego wchodzi między innymi jedyny w swoim rodzaju las cisowy w wieku od tysiąca do 1500 lat. (L)

Sport MŁODYCH

Fot. R. Bylicki

HUFIEC PRAGA — PŁYWA NAJLEPIEJ

W sali Polskiej YMCA odbyły się zawody pływackie o mistrzostwa hufcowe na rok 1949, zorganizowane przez Chorągiew Warszawską. Do zawodów stanęły hufce: Praga, Ochota, Śródmieście, Żoliborz i Powiśle.

Konkurencje były następujące: chłopcy do lat 15 na 50 metrów stylem dowolnym i klasycznym, chłopcy ponad 15 lat na 100 i 200 m też stylem dowolnym i klasycznym, oraz dziewczęta ponad 15 lat stylem klasycznym. Najlepszą zawodniczką była Wanda Rutkowska, hufiec Praga.

Zawody zakończone były sztafetą na 200 m męską i żeńską. Szale zwycięstwa wahały się przez cały czas trwania zawodów.

Ostatecznie — pierwsze miejsce w mistrzostwach zdobył hufiec Praga.

4257 Km obejmie sztafeta gigant

Dzień 22 lipca, dzień święta PKWN uczci cała polska młodzież gigantyczną sztafetą, która z dziesięciu krańców Polski przyniesie do Warszawy meldunki o wykonanych zobowiązaniach.

Sztafetę organizuje Związek Młodzieży Polskiej, a udział w niej wezmą wszystkie koła ZMP oraz młodzież „SŁUŻBY POLSCE", ZHP, LZS-ów itd.

O osiągnięciach młodzieży doniosą meldunki podawane przez setki tysięcy rąk w sztafecie na przestrzeni 4257 kilometrów.

W ogniwach tej wspaniałej sztafety nie zabraknie również harcerzy ani ich meldunków, mówiących o osiągnięciach w pracy i nauce.

Dzień powstania Polski Ludowej, która dała całej młodzieży wielkie możliwości kształcenia się i rozwoju, będzie uczczony przez tę młodzież wspaniale.

Masowym startem i zadokumentowaniem swej tężyzny fizycznej nadamy imprezie charakter dotąd niespotykany, zachęcimy innych i zadokumentujemy całej Polsce i całemu światu, jak młodzież polska potrafi uczyć się, pracować i kochać swą piękną Ludową Ojczyznę.

Dlatego w sztafecie nie powinno zabraknąć ani jednego harcerza czy harcerki.

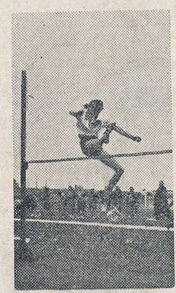

ŚLEDZIMY BIEG SZTAFETY

TRASA I (470 km) — Hel, Gdańsk, Malbork, Kwidzyń, Grudziądz, Toruń, Płońsk, Modlin — Warszawa.
TRASA II (304 km) — Górowo, Olsztyn, Mława, Maków, Serock, Jabłonna, Warszawa.
TRASA III (340 km) — Suwałki, Grajewo, Białystok, Ostrów, Radzymin, Warszawa.
TRASA IV (277 km) — Chełm, Krasnystaw, Lublin, Łuków, Mińsk Maz., Warszawa.
TRASA V (413 km) — Przemyśl, Rzeszów, Nisko, Sandomierz, Ostrowiec, Radom, Warka, Piaseczno, Warszawa.
TRASA VI (409 km) — Zakopane, Nowy Targ, Myślenice, Wieliczka, Kraków, Miechów, Jędrzejów, Kielce, Grójec, Piaseczno, Warszawa.
TRASA VII (382 km) — Cieszyn, Rybnik, Gliwice, Zabrze, Bytom, Chorzów, Katowice, Sosnowiec, Częstochowa, Radomsko, Piotrków, Tomaszów, Rawa, Warszawa.
TRASA VIII (564 km) — Zgorzelec, Jelenia Góra, Kamienna Góra, Wałbrzych, Świdnica, Wrocław, Oleśnica, Kępno, Ostrów Wlkp., Kalisz, Sieradz, Pabianice, Łódź, Brzeziny, Żyrardów, Grodzisk, Warszawa.
TRASA IX (468 km) — Kostrzyń, Skwierzyna, Pniewy, Poznań, Września, Kutno, Łowicz, Sochaczew, Błonie, Warszawa.
TRASA X (630 km) — Świnoujście, Goleniów, Dąb, Szczecin, Dąb, Starogard, Wałcz, Piła, Nakło, Bydgoszcz, Inowrocław, Włocławek, Gostynin, Płock, Modlin, Łomianki, Warszawa.

Przystań pływacka już gotowa

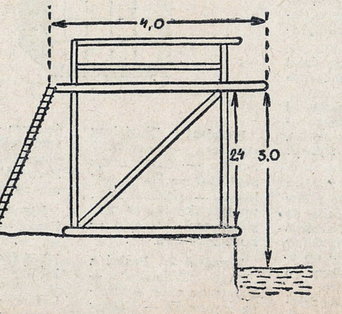

Dziś zamieszczamy ostatni rysunek trampoliny, której opis podaliśmy w numerze 20-tym. Na tym jednocześnie kończymy cykl artykułów o budowie przystani pływackiej.

KTO PRZYSTĄPIŁ JUŻ Z WAS DO BUDOWY? Jeżeli zbudowaliście już taki basen lub nad tym w tej chwili pracujecie, napiszcie nam, a przyjedziemy do Was, aby zamieścić w „Świecie Młodych" reportaż z Waszej pracy nad budową pływackiego basenu.

A więc, kto pierwszy?

JAK zdobyć OSF (II) kiedy nie pływać? i jak maszerować

Niewątpliwie wielu z was zainteresuje się pytaniem, czy można otrzymać Odznakę Sprawności Fizycznej, nie umiejąc pływać; są bowiem takie okolice, gdzie nie ma w pobliżu wody, nadającej się do nauki pływania. Regulamin O.S.F. przewiduje tę ewentualność i zwalnia z obowiązku pływackiego egzaminu tych którzy w promieniu powyżej trzech kilometrów nie mają odpowiednich warunków do nauki pływania. O tym, czy warunki są czy też nie, decyduje inspektor szkolny, gdyż zwolnienie to stosowane być może tylko dla zdających próbę na OSF III-ej klasy (od 11 do 14 lat).

Jak trenować marsz? Okazja nadarza się codziennie: gdy idziesz do szkoły i na spacer, gdy powracasz do domu itd. Próbuj początkowo maszerować szybkim krokiem od 200 — 500 m, a następnie stopniowo powiększaj te odległości aż do 2,5 km. Bardzo ważne jest tu oddychanie. Należy oddychać „pełną piersią" i nie tylko nosem, lecz również ustami. Oczywiście z rady tej można korzystać wyłącznie w czystym powietrzu (przy silnym wietrze, chłodnej temperaturze, przy kurzu oddychać trzeba tylko nosem).

Wydech robimy ustami, starając się jak najenergiczniej wydalić powietrze z płuc. W wypadku tzw. „zadyszki" lub kłucia w boku, należy zwolnić tempo i stosować głębokie wydechy.

W żadnym wypadku nie naśladuj śmiesznego i niehigienicznego zwyczaju maszerowania z chusteczką w ustach!

Zalecone jest uchwycenie rytmu oddechów i dostosowanie go do kroków. Np. trzy kroki — oddech i trzy kroki — wydech. Chód powinien być elastyczny bez pochylania się do przodu, ale też nie chodź, jakbyś „kij połknął". Ręce poruszają się swobodnie w stawie barkowym, są lekko zgięte w łokciu przy wymachu do przodu. Stopy stawia się równolegle do siebie, to znaczy palce nóg powinny być zawsze zgodne z kierunkiem marszu.

O higienie w czasie treningów i zawodów marszowych napiszemy w następnym numerze.

Gramy w palanta

17. Wylecenie piłki przez górną lub boczne granice w czasie gry lub kucia nie przerywa gry, chyba, że piłka zginęła. Kto w czasie gwizdka nie znajduje się na królestwie, półmetku lub mecie, musi się cofnąć do miejsca, z którego wybiegł.

18. Trzykrotne złapanie kampy jednorącz, podczas jednego pobytu w polu, powoduje zmianę miejsc. Jeżeli liczenie kamp zostało przerwane zdobyciem królestwa, to po jego utracie liczy się kampy na nowo.

19. Złapanie kampy jest wtedy ważne, gdy ją schwycił jeden gracz, wprost z powietrza i jednorącz. Prócz tego złapanie kampy jest ważne, gdy:

a) gracz odbitą od swej dłoni piłkę chwycił tą samą ręką;

b) chwytającemu przeszkodzi biegnący — do lub — od mety.

20. Każde ważne złapanie kampy oznajmia chwytający głośnym okrzykiem „raz — dwa trzy!". Po trzecim okrzyku drużyna udaje się bez przeszkody na królestwo.

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

KOL. PASAK J. (Stalowa Wola). Odpowiedź na pierwsze pytanie damy Ci w następnym numerze, nie chcielibyśmy bowiem popełnić omyłki, a w tej chwili trudno na pamięć znać wynik. Pytasz o Wilimowskiego. Piłkarz ten okazał się niegodnym noszenia miana sportowca, zdradził swą ojczyznę: obecnie przebywa gdzieś w Niemczech.

KOL. JAROWSKI — (Szczytno). Bezprzecznie krajem o najbardziej rozpowszechnionym sporcie jest Związek Radziecki. ZSRR posiada również wielu mistrzów i rekordzistów świata, jak: Isakowa, Dumbadze, Sewriukowa, Nowak, Malcew, Kucenko, Biełow, Mieszkow i wielu, wielu innych. Pytanie 2: prawdopodobnie w Argentynie.

KOL. ZBYSZEWSKA H. (Szczecin). W żadnym wypadku autorstwa nie stracisz i będziesz miała pełne prawo pomysł swój wykorzystać.

KOL. OCHOCIŃSKI (Warszawa). Postaramy się wykorzystać.

? Będzie czy nie będzie — klub korespondentów sportowych?

W obszernym i ciekawym liście kolegi ROMANA GERHARDTA z Jeleniej Góry, czytamy między innymi takie zdanie:

„Piszesz redaktorze, że miałeś mało listów. Nie martw się. Sezon rozpoczyna się dopiero i listy zaczną napływać. Załóż KÓŁKO KORESPONDENTÓW SPORTOWYCH. NIECH PISZĄ O TYM, CO DZIEJE SIĘ W TERENIE. MŁODZI BĘDĄ PISAĆ DLA „ŚWIATA MŁODYCH" O MŁODYCH. A WIĘC JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE: K.K.S.".

W tym wszystkim za szybkie jest tylko tempo, (iście sportowe), jakie kol. Gerhardt nadał swemu projektowi. A projekt jest godny zastanowienia.

Służymy sprawie sportu młodzieżowego i musimy o nim pisać jak najszerzej. Ale obowiązki korespondenta sportowego nie byłyby wcale takie łatwe. Zastanówcie się więc nad tym i napiszcie, o tym, co o tym myślicie. Jeżeli przegłosujecie, zawiążemy.

KOŁO KORESPONDENTÓW SPORTOWYCH czyli jak proponuje kol. Gerhardt K.K.S.

Otwieramy więc wśród Was plebiscyt i czekamy na odpowiedź.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO — Świat MŁODYCH — Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«
REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. B-80425